

Wiek XVIII jest epoką spadku wpływów politycznych Rzymu w Italii i Europie. Państwo Kościelne było wówczas najważniejszym po Neapolu-Sycylii państwem włoskim. Nie miało jednak naturalnych mocnych granic ani z Wenecją, ani z Toskanią, ani z Neapolem, Rzym był najbardziej narażoną na atak stolicą europejską. Papiestwo wydawało się słabe, na szczęście inne państwa miały interes w jego przetrwaniu. Jego ustrój był niezmienny od średniowiecza, a sam papież najbardziej absolutnym władcą europejskim, choć nic nie ograniczało władzy papieskiej, jego armia była karykaturą wojska, a finanse w nieładzie, prawo karne zaś – pośmiewiskiem Europy[1]. Większość papieży starało się więc nie drażnić sąsiadów (fa dolce. Sono pastore dei popoli – „działać miękko. Jestem pasterzem narodów”) coraz pewniejszych siebie monarchów, którzy coraz wyraźniej odróżniali pobożność i sumienie od politycznych roszczeń Kościoła Rzymskiego.



Il. 1. Palazzo Farnese w drugiej połowie XVIII wieku, na rycinie Giuseppe Vasiiego (1710–1782), źródło:

http://en.wikipedia.org/wiki/File:Palazzo_Farnese_Vasi.jpg

W połowie XVIII wieku Państwo Kościelne miało tylko ok. 1,3 miliona mieszkańców i obejmowało poza dawnymi ziemiami papieża, Umbrię, Bolonię i Ferrarę. Tylko Bolonia, która zdołała zachować częściową autonomię była miastem zamożnym, pozostałe miasta i ziemie (mówiono, że z dawnych statutów miejskich zostały już tylko kolorowe ubiory gonfalonierów) ledwo dyszały z powodu dzikiego a krótkowzrocznego fiskalizmu papieskiego. Rolnicy musieli sprzedawać swe główne produkty; zboże, oliwę i bydło rządowi po z góry ustalonych cenach, a wywóz zboża za granicę ściągali surowe kary, piekarze zyskiwali, ale rolnicy, których było o wiele więcej cierpieli. Ceny zaniżano, ponieważ kardynałowie i kler chcieli żyć jak najtaniej, stąd Rzym był jedną z najtańszych stolic w Europie. Urzędnicy byli zupełnie bezkarni i skorumpowani do cna, a każde nadużycie mogli skwitować wymówką: „Kościół tego wymaga”, jako, że byli duchownymi, od ich decyzji nie było apelacji[2].

Wiek XVIII dla miasta zaczął się dlań i dla jego stolicy nieciekawie, bo wielkim wylewem Tybru w 1703 roku. Woda sięgnęła aż do Trinita di Monti, a na piazza Navona kursowała barka, potem nastąpiły z kolei wstrząsy sejsmiczne.

Polityka papieża, była taka jacy byli papieże. „Misyjny”[3] papież Klemens XI (Umbryjczyk Giovanni Francesco Albani), którego wybrano jako kandydata kompromisowego wobec starców frakcji francuskiej i austriackiej, bezskutecznie walczył z cesarzem Józefem I i z jansenizmem (ekskomunika w 1718 r.), forsując potępiającą jansenistów bullę: Unigenitus, zrażając sobie sporą część kleru francuskiego. Klemens ustanowił w 1708 roku święto Niepokalanego Poczęcia (8 grudnia). Dla Rzymu nic pożytecznego nie zrobił.

Jego następca Rzymianin, Michelangelo Conti czyli Innocenty XII (Pont. 1721-1724) odpuścił jansenistom. Purpura kardynalska dla francuskiego ministra księdza Dubois oznaczała ugodę z Francją. Udało mu się nieco usprawnić administrację. Zwalczał wpływy jezuitów.

Vincenzo Orsini, tak jak poprzednik, rzymski szlachcic, Benedykt XIII (Pont. 1724-1730) był prostackim i ograniczonym dominikaninem, potwornie zazdrosnym o swe pochodzenie szlacheckie, , który jednak dbał bardzo o opiekę charytatywną i szpitale. Rozszerzając kult [Grzegorza VII](#) na cały Kościół, wywołał [kryzys międzynarodowy](#), ponieważ stanowiło to potwierdzenie stanowiska o wyższości Kościoła nad państwem świeckim (pochwalono ekskomunikę cesarza [Henryka IV](#) przez papieża Grzegorza). Co gorsza dał się omamić kardynałowi-faworytowi imieniem Nicolo Coscia, który wykorzystywał głupotę papieża, a żdzierstwami i rozpustą (papież był pewien, że to pomówienia) szokował cały lud rzymski.

Toskańczyk z pochodzenia Lorenzo Corsini-Klemens XII (1730-1740) sprzyjał Hiszpanom nadał m.in. kapelusze kardynalski synowi królowej Hiszpanii, Elżbiety Parmeńskiej[4]. Zrobił sporo dla kultury; założył muzeum na Kapitolu, wybudował słynną Fontana di Trevi oraz powiększył zbiory Biblioteki Watykańskiej, niestety był na tyle niedołączny, że w zasadzie ster rządów dzierżył jego bratanek Neri Maria Corsini, który tylko dawał wujowi dokumenty do podpisu. W roku 1738 Klemens XII ekskomunikował masonów, co było krokiem mało przemyślanym, bo nadało jej antyklerykalne oblicze, którego wcześniej nie miała.

Benedykt XIV (1740-1758), czyli Prospero Lorenzo Lambertini z Bolonii, przeszedł do historii jako papież tolerancyjny (jego hasłem była pobłażliwość: indulgenza) i oświecony, szanowali go nawet protestanci, jak np. Horatio Walpole, czy krewniak angielskiego premiera John Pitt. Ten para-ekumenista był jednak twardy wobec liberalnych filozofów; 1751 roku potwierdził on sankcje anty-masońskie (katolikom zakazał przynależności do masonerii pod karą ekskomuniki), a w 1753 zakazał publikowania dzieł Voltaire'a, który kilka lat wcześniej dedykował mu swą sztukę: Mahomet. Benedykt XIV był skromny i praktyczny, ponoć nawet zaglądał do ludowych osterii, by zobaczyć jak się bawią zwykli ludzie, nie znosił

dworskiej pompy, jednak nie lubił gdy ktoś okazał mu dysrespekt, jak na przykład księżę Wirtembergii, który podczas pobytu w Rzymie nie prosił o audiencję, gdy się to wydało, część elit unikała rozmów z księciem. Najchętniej przebywał Lambertini z majordomem Colonną, przeorem Bougetem i kard. Alessandro Albanim, gdyż tylko oni dorównywali mu dowcipem. Inaczej niż większość papieży lubił świecka literaturę i poezję i nie żyłował państwa dla wygody swych krewniaków. Wbrew jezuitom pozawierał konkordaty z monarchami katolickimi, którzy domagali się zmniejszenia wpływów kościoła na administracje ich państw, nakazał zbadać rachunki jezuitów, oskarżanych w całej Europie o finansowe malwersacje i chciał zreformować zakon, ale śmierć mu przeszkodziła[5].

Następca Benedykta XIV, Wenecjanin z bogatej rodziny kupców, Carlo Rezzonico, czyli: Klemens XIII (Pont. 1758-1769) żył średniowieczem, do ostatnich chwil bronił jezuitów przed rozwiązaniem, co bardzo osłabiło wpływ papieżstwa na monarchów katolickich. Działał pod wpływem jezuitów i ministra Torrigianiego, pyszałka, znanego z tego, że kazał ambasadorom antyszambrować godzinami przed jego gabinetem. Umieścił wiele ksiąg m.in. dzieła Rousseau na indeksie, prześladował księgarzy m.in. Peligiariniego, którego zamknieto w więzieniu za antyjezuicki paszkwil: „Wilki zdemaskowane” – I lupi smascherati, czym dodatkowo zantagonizował Austrię, Francję i Portugalię, Wydał także encyklikę (1766), w której en gros potępił wszelkie publikacje sprzeczne z doktryną katolicką, a w 1767 roku bronił jezuitów w poświęconej im bulli. Nakazał zamalowanie fragmentów dzieł sztuki przedstawiających nagość w Kaplicy Sykstyńskiej. Za panowania Klemensa, w Rzymie mówiono tylko o zniesieniu zakonu jezuitów, których monarchie europejskie wydały po kolei za swe granice. Pod koniec pontyfikatu Józef II przybył do Rzymu (luty 1769 r.), gdzie zrobił wrażenie jako władca stroniący od zbytku i pompy[6].

Kolejny papież, skromny i poczciwy Giovanni Vincenzo Ganganelli (Pont. 1769-1774), czyli Klemens XIV zniósł

wreszcie zakon jezuicki (bał się, że zorganizują oni jakiś zamach stanu w swej obronie, więc aresztując ich postawił całe wojsko na nogi – nocą 16 sierpnia 1773 roku, dokument podpisał już w lipcu[\[7\]](#). Nawiązał zerwane stosunki z katolickimi monarchiami, a by polepszyć relacje z Londynem, zakazał oddawania honorów królewskich pretendentowi do tronu angielskiego Karolowi Stuartowi[\[8\]](#).

Ostatnim osiemnastowiecznym papieżem był zarozumiały i choleryczny arystokrata Giovanni Angelo Braschi, czyli Pius VI, który inaczej niż poprzednik przywiązywał wielką wagę do protokołu i ceremoniału dworskiego i przywrócił praktykę nepotyzmu. Kardynałami mianował m.in. swojego wuja Giovanniego Bandiego i bratanka Romoaldo Braschi-Onesti (kompletnego nieuka i ciemniaka utrzymującego m.in. że Voltaire był muzułmaninem i przyjacielem Lutra, Braschi nie lubił go i napominał surowo, lubił za to jego żonę Constanzę Falconieri), wystawił okazały pałac Braschi na [rzymskim](#) Piazza Navone. W ogóle sporo budował w Rzymie i częściowo osuszył bagna pontyjskie. Rządził bez kardynałów, despotycznie. Zarządził czterokrotnie obchody Roku Jubileuszowego – 1775, [1782](#), [1790](#) i [1792](#). Braschi kazała genealogom wywodzić swe pochodzenie, i jeden z nich „dowiodł” pochodzenie jego rodu od szwedzkich rycerzy[\[9\]](#). Budowy były drogie, a co gorsza poprzednik Braschiego, Klemens XIV pozostawił dług 74 mln talarów, a dochody państwa nie mogły pokryć odsetek i wydatków (roczny niedobór wynosił 300 tys.). Stąd do Rzymu zawitała bieda. Gdzie tylko papież pojawił się publicznie, lud wołał: pane, pane („chleba”)[\[10\]](#). W [1784](#) Pius VI mianował Johna Carolla (byłego jezuitę) pierwszym biskupem w [USA](#). Próbował sprzeciwiać się ideom jansenizmu, odbył m.in. w tej sprawie podróż do Wiednia (grudzień 1781), gdzie bezskutecznie próbował przekonać cesarza Józefa II do wycofania się ze sprzyjania jansenizmowi (w Wiedniu zraził sobie kanclerza Kaunitza mówiąc mu, że „jest stary i ma mało czasu by się opamiętać” – siete molto vecchio e avete poco tempo per ravvedervi – tj. by zgodzić się na żądania KK, Kaunitz nic nie

odpowiedział ale zapamiętał sobie tą niemłą i niedyplomatyczną uwagę)[\[11\]](#), w 1783 roku rewizytował Józef II papieża w Rzymie (w tym czasie bawił gł. W towarzystwie Gustawa III Szwedzkiego) Pius VI zakończył życie jako jeniec Napoleona.

Obejmując tron nowy papież zwyczajowo jechał na białym koniu z placu watykańskiego do Lateranu wśród dworzan i dostojników. Ceremonię to nazywano „objęciem” (rządów) – possesso. 28 czerwca (w przeddzień dnia św. Piotra) papież przyjmował trybut od wasali na piazza di Santi Appostoli. Wieczorem po ceremonii szlachta i lud bawili się do późna w nocy.

Wiek XVIII nazywany jest czasem w historiografii miasta Rzym „epoką uśmiechu”, chociaż miasto to był po staremu źle i chaotycznie rządzone[\[12\]](#), przychylny Piusowi VI i Kościołowi Francesco Beccatini (ur. ok. 1740) pisał o: „spodłonej arystokracji i ludzie żebraków” – una aristocrazia avvilita, un popolo di mendicanti. Wielu żyło tylko dzięki ok. 15.000-20.000 cudzoziemcom przepędzającym zimy w mieście i ze stołów kardynałów[\[13\]](#).

Papieże, z powodu swych ambicji nie przystających do możliwości ich państwa, często popadali w kłopotliwe lub nawet zgubne konflikty z innymi państwami. W marcu 1735 roku doszło do konfliktu ludu rzymskiego z Neapolitańczykami, którzy, jak się okazało przetrzymywali rzymskich poddanych w piwnicach Palazzo Farnese, należącego do króla Neapolu, by wcielić ich do nowej armii neapolitańskiej. Tysiące mieszkańców Trastevere zaatakowało pałac by ich uwolnić, a potem napadło na ambasadę Hiszpanii na s Piazza di Spagna zabijając kilku chroniących ją żołnierzy. Niepokoje przeniosły się do Velletri, gdzie mieszkańcy zaatakowali neapolitańskich żołnierzy wracających do swego państwa. W odpowiedzi na to neapolitańskie oddziały wkroczyły do Państwa Kościelnego blokując niektóre drogi wyjazdowe z Rzymu, wyciskając kontrybucję 8.000 koron z Velletri i łupiąc Ostię. Palestrina uniknęła tego losu płacąc okup w wysokości 16000 koron.

Kardynałowie starając się załagodzić konflikt wysłali winnych zamieszek do Neapolu, gdzie odbyli oni kilkudniową karę więzienia. Dopiero w maju 1738 roku można było mówić o zupełnej normalizacji stosunków papieża i Neapolu[14].

Casanova mówił o Rzymie, że jest to jedyne miasto, w którym można zaczynając od niczego dojść do wszystkiego” [15], dzięki oszukiwaniu przesądnych naiwniaków, co w XVIII wieku rozgrzeszono równie łatwo jak eliminowanie przeciwników politycznych w renesansie i stawianie siły ponad prawem w wieku XIX.

Jak w połowie XVIII wieku wjeżdżało się do Rzymu przez Porta del Popolo nie miało się wrażenia przebywania w caput mundi – ‘stolicy świata”. Cała ozdobą Piazza del Popolo był obelisk Sykstusa V i 3 kościoły, a poza tym stały tam ubogie domy, składy siana i kamienne koryta, w których kobiety prały bieliznę. Na bruku zarosłym trawą i zielskiem, pasły się kozy i osły, a tam gdzie dziś istnieje piękna terasa ciągnąca się ku Monte Pincio, rozpościerały się winnice mnichów z Santa Maria del Popolo[16]. Na pagórku Pincio spacerowali artyści i poeci, w dni świąteczne tańczono tam do późnej nocy, przy blasku księżyca i latarni zawieszonych na budach przekupniów. Czasem grano tam też na mandolinie. Ulice były ciemne, więc ciągle opowiadano o napadach na przechodniów, prawie każdy mężczyzna miał przy sobie nóż lub sztylet dla ochrony.

Gdy prezydent de Brognes chciał na sposób francuski zapalać pochodnie za powozem, aby inna karetka go nie najechała, ostrzeżono go by tego nie robił, bo publiczność nie lubi, aby ją w nocy zanadto oświecano. Było nawet w zwyczaju, gdy np. przenośna lampa raziła pary ukryte w zaułkach, wołano: „obrót latarnię” – volti la lanterna! Brak wykonania polecenia grozić mógł nawet dźgnięciem sztyletu. Według historyka z XIX wieku, Gaetano Moroniego, za czasów Klemensa XII (1758-1769) popełniono w Rzymie 4.000 morderstw, a w całym Państwie Kościelnym – 13.000[17].

Każdy bogatszy cudzoziemiec przybywający do Rzymu dążył na Plac Hiszpański, gdzie znajdowały się dwa najlepsze hotele, jeden pod schodami: „Della Scalinata”, drugi francuski: „Monte d’Oro”, położony bliżej Monte Pincio. Przy placu wyróżniały się tylko dwa gmachy: ambasada Hiszpanii i Collegio de Propaganda Fide, czyli papieski urząd propagowania wiary i polityki Państwa Kościelnego, w państwach niechrześcijańskich.

Na Placu Hiszpańskim mieszkało się najbezpieczniej, dlatego, że ambasador hiszpański miał tam przywilej sprawowania działalności policyjnej, i robił to energiczniej niż żandarmi papiescy[18].

Z obrazem Rzymu jako miasta zbrodni polemizuje Maurice Andrieux, który twierdzi np., że drogi w Rzymie, w przeciwieństwie do wiejskich dróg Państwa Kościelnego, były dość bezpieczne[19]. Policja była czujna, a kradzieże rzadkie, prawdopodobnie dlatego, że mało było w Rzymie skrajnej biedy, choć według niektórych historyków żebraków wałęsających się po mieście mogło być nawet 10.000 (nie licząc ok. 1.500 mających wikt w przytułkach)[20] zdarzały się natomiast akty zemsty dokonywanej za pomocą noża. Noże zastępowały tak często pięści w sporach ulicznych, że powiedzonko: *sia ammazzato!* – nie miało statusu groźby, lecz było zwykłym dość łagodnym przekleństwem. Rzadkie były włamania, zaś częste przypadki otrucia, pod tym względem osiemnastowieczny Rzym zachował „renesansowy charakter”[21]. Czujność policji na ulicach nie zmieniała jednak faktu, że była ona bardzo nieskuteczna w przypadku przestępczości zorganizowanej, zwłaszcza, że „romantycznie” usposobieni Rzymianie podziwiali brygantów i bandytów miejskich i kryli ich[22].

Z drugiej strony Andrieux pisze, że ludność rzymska uwielbiała komplikować pracę policji. Na przykład w 1719 roku pewna dziewczyna wypchnęła swego ojca przez okno, za to, że przeszkodził jej planom małżeńskim. Do czynu przyznało się dwóch bogatych arystokratów, chociaż, żaden z nich nie był narzeczonym, a nawet nie znali się nawzajem[23]. Mimo iż

większość zabójstw miała miejsce w biały dzień przy świadkach, policja nie miała łatwo. Jej raporty kończyły się często stwierdzeniem, że tłum ułatwił ucieczkę sprawcy. W pojęciu ludu zabójstwo było sprawą osobistą między zabójcą a ofiarą, i domniemywano, że zabójca prawdopodobnie miał rację (stosowano wobec zabójcy często różne pieszczotliwe wyrażenia typu: *povero cristiano*), zeznawania w charakterze świadka czy donos uchodziło za niehonorowe. Panowała więc w Rzymie kultura wendetty. Policją gardzono, „Ty synu zbira” (żandarma) – uchodziło za ciężką obelgę, co częściowo można tłumaczyć tym, że żandarmi często wywodzili się z marginesu społecznego, a to z kolei, ponieważ samo bycie żandarmem nie przynosiło chwały, lecz raczej ostracyzm. Żandarmi byli źle ubrani i źle płatni. Z powodu nieprzychylności mieszkańców, policja musiała być liczna (nawet 700 mundurowych na jeden obwód miejski), zresztą niektórzy baronii mieli własne siły porządkowe do patrolowania swych dzielnic. Jakby tych utrudnień było mało, co 20 kroków był kościół, w którym przestępca mógł się schronić, a ścigającemu go żandarmowi groziła ekskomunika, policja nie też miała wstępu do niektórych obwodów, np. tych w których mieściły się ambasady. Papieże starali się ograniczyć ten dyplomatyczny przywilej do samego budynku ambasad i domów głównych współpracowników ambasadorów, ci jednak bronili zawzięcie swoich przywilejów, i nie wahali się nawet napuścić swoich strażników na papieskich żandarmów, jeśli ci ostatni zapuścili się w pogoni za złoczyńcą w rejon ambasad. Doki też były miejscem azylu, bo bano się, że złoczyńca rzuci się w odmęty. Prezydent de Brosse współczuł żandarmom i proponował by wydano im mapy ulic Rzymu z zaznaczonymi miejscami azylu. Dzieci rzymskie bawiły się w uciekiniera i żandarmów; ci grający rolę żandarmów mieli łapać pierwszego bez nadeknięcia na miejsce azylu. Złoczyńcy ukryci w kościołach często pili, a nawet uprawiali seks. Wierni znajdowali czasem puste butelki ukryte za kropielnicą[24].

Mnogość rozmaitych sądów mogła oznaczać, że człowiek mógł być przesłuchiwany przez kilka instytucji sadowniczych. Nie miał

pewności, czy skazany przez jedno sądownictwo nie będzie sądzony znów przez inny, nawet po odbyciu kary. Nie było uniwersalnego kodeksu karnego, lecz jedynie zestaw dekretów sekretarza stanu bandi. Niektóre z nich były ze sobą sprzeczne. Nie było odpowiedniej stopniowości kar, np. za pocałowanie uczciwej kobiety na ulicy grozić mogły dożywotnie galery (sic!). Oczywiście, jak w każdej teokracji, karano wyjątków okrutnie za bluźnierstwa, za które groziło: strappado, czyli tortura na wahadle [25]. Parodie i pamflety były karane śmiercią. Kary te nie straszyły jednak za bardzo ludu, gdyż zwykle pozostawały na papierze, bo papież musieli wyroki zatwierdzić, a lubili pozować na miłośników. Naprawdę karani byli tylko bluźniercy i mordercy z premedytacją, ta sama kara czekała wandalę, który uszkodził wizerunek Madonny, i człowieka, który otruł swą matkę, jakże to typowe dla teokracji, gdzie wykroczenia realne nie są wcale ważniejsze od wymaganych [26]. Jeśli żandarmi przyłapali zbrodniarza na gorącym uczynku, bezceremonialnie go wieszali, bez żadnego sądu [27].

Rzymska inkwizycja tradycyjnie uchodziła za najsurowszy trybunał, jednak przewodniczący jej rzymscy dygnitarze kościelni byli łagodniejsi niż hiszpańscy fanatyczni mnisi kierujący hiszpańską odpowiedniczką. Jeden z rzymskich urzędników inkwizycji Pasquelone ogłosił w 1730 kodeks wyliczający zbrodnie będące w gestii trybunału, były to tylko magia i rzucanie uroku, nie dziwi więc zatem, że w 1765 inkwizycja więziła tylko 4 osoby. Co ciekawe chłosta była uważana za karę cięższą niż więzienie. Więzień w Rzymie było bardzo dużo, zresztą to w Rzymie wynaleziono lochy, rolę Bastylji pełnił tam zamek św. Anioła.



Il. 2 Sylvester Shchedrin, Widok na rzekę Tybr i Zamek św. Anioła w Rzymie ok. 1823/25 roku, źródło: http://en.wikipedia.org/wiki/File:Schedrin_NewRome.jpg

Więzienia były nawet nieco zbyt wygodne, często bandyci mieli w nich wygodniej niż kiedykolwiek wcześniej na wolności. Za cięższe przewinienia groziły galery. 20 kwietnia 1727 roku ulicami Rzymu przeszedł pod strażą przemytnik tytoniu z tabliczką: In galera per contrabando. Inny mógł mieć np. tabliczkę: In galera per irreverenza et impertinenzza usate in chiesa. Papież nie miał floty, więc „galernicy” tak naprawdę byli przymusowymi robotnikami municypalnymi. Byli traktowani dobrze, ich życie bywało często lepsze niż zwykłych ciężko pracujących uczciwych ludzi, co stanowiło kolejny rzymski paradoks. Egzekucje zdarzały się dość rzadko i były wydarzeniem, były obwieszczane przez białe znaki na czarnym tle umieszczone na rogu via Lentari. Lud niepokoił się, czy skazaniec aby się wyświadał i czy otrzymał komunię [28].

Policja był zdemoralizowana od bycia używaną w sprawach nietypowych, siła gospodarcza państwa była bardzo nikła, lud leniwy. Władza papieska (siedziby na Watykanie, Lateranie i Kwirynale) była łagodzona jedynie naukami Chrystusa, cudzoziemcy pisali, że despotyzm papieski prowadził do anarchii: „W Rzymie wszyscy rozkazują ale nikt nie słuca rozkazów”. Miasto miało zbyt wielu funkcjonariuszy, służby domowej i urzędników, bo każdy kardynał musiał gdzieś upchnąć swoich klientów, mawiano czasem, że $\frac{1}{4}$ ludności Rzymu to funkcjonariusze. Choć ministrów było dwóch, wydawało się, jakby Rzym miał sto ministerstw. Francuzi powszechnie mówili, że „rząd papieski jest tak zły jak to tylko możliwe i jeszcze się z tego cieszy”. Kardynałowie czynili jedynie pozór arystokratyzmu, zawsze wspierając jeszcze despotyzm papieży. Władcę wspomagał sekretarz stanu, odpowiadający za sprawy wewnętrzne, wojsko i policję i kamerling, w czasie wakatu interrex zwalczający się zwykle z sekretarzem stanu[29]. Było jeszcze Święte kolegium – rodzaj rady królewskiej. Z dostojników jedynie skarbnik i gubernator wojskowy Rzymu nie byli kardynałami. Duchowni rozpychali się łokciami, nawet skromny duchowny był uważany za lepszego niż pierwszy ze świeckich obywateli[30]. Lud był leniwy i na sprawiedliwość nie liczył, „jeśli się miało przegrać proces to lepiej by miał on trwać 20 lat a nie 20 dni”, jak wówczas mawiano. Po cichu chwalono złe rządy i jednocześnie głośno narzekano. Policja patrzyła na wszystko przez palce.

Istniała w Rzymie tylko jedna gazeta: „Caracas” (czasami pisano jej nazwę w listach: „Krankas”) bardzo dokładnie kontrolowana przez rząd, była jedynie suchym rejestr wydarzeń, bez żadnych komentarzy. Caracas skorzystał z gorączkowego pragnienia wiedzy o wydarzeniach wojennych odsieczy wiedeńskiej (1683)[31]. W latach 1696-1717 wychodził jeszcze w Rzymie „Dziennik literacki”, co wskazywało na pewne ożywienie intelektualne, mimo papieskiej cenzury i

inkwizycji[32]. Prócz tego u każdego fryzjera i szewca wisiała „Kronika Ulicy i Pałacu”, gdzie można było przeczytać plotki o kardynałach[33].

Jak zauważyła Anne-Louise Germaine Necker madame de Staël (1766-1817). Całkowite i bezwzględne podporządkowanie papieżowi i dewocja kontrastowały z niechęcią do jakichkolwiek autorytetów – była to opozycja dzieci które płątają figle swym nauczycielom[34]. Casanova jednego wieczoru w Rzymie widział dużą grupę przeważnie młodych kleryków, którzy żartowali bezustannie z papieża i jego urzędników, co mocno zdziwiło pisarza, w kawiarni przy via dei Condotti jeden z owych kleryków ułożył płomienny sonet przeciw papieżowi a reszta bawiła się robiąc echo. Drakońskie prawa nie zapobiegły nieładowi, zresztą władzom brakowało konsekwencji, np. podczas interregnum 1774 roku ksiądz z Florencji Gaetano Sertor wykonał afisz nieistniejącej sztuki teatralnej w której główne role mieli jakoby grać dygnitarze papiescy, Najpierw skazano za to dowcipnisia na śmierć, ale raczej dla przyzwoitości niż kary, i potem ułaskawiono[35].

W XVIII wieku Rzym ciągle mieścił się w obrębie muru Aureliana, zajmował jedynie ok. 1/5 powierzchni Rzymu antycznego i miał nie więcej niż 140.000 mieszkańców. Osiemnastowieczny Rzym rozciągał się od targu bydła (Forum Boarium) koło wielkiego zakola Tybru do stoków Kwirynału i term Dioklecjana. Poza tymi granicami rozciągały się jedynie ogrody i tereny o charakterze wiejskim, zresztą taki charakter miała nawet część samego miasta. Woły o wielkich rogach i kozy pasły się koło obelisków i ruin[36]. Zimą dachy przykrywano gałęziami drzew. Najgęściej zaludnione obszary miały wiejski zapach. Tu i ówdzie wydać było ślady antyku – vecchia Roma. Dzielnica elegancji wieku XVI skupiona wokół via Giulia, w wieku XVIII straci ten tytuł na rzecz Corso. Dzielnica pola marsowego w zatoce Tybru z gęstymi labiryntami uliczek była najgęściej zaludnioną i ożywioną częścią miasta. Panowała różnorodność brył architektonicznych i malowniczość, każdy dom

był zupełnie inny[37].

Wąskie ulice nie ułatwiały ruchu i transportu. Sklepy parterowe często wychodziły na ulice, jeszcze powiększając problem. Wszędzie panował brud. Nieco po 1730 roku Klemens XII zarządził brukowanie ulic *al modo nuovo* – tj. z uwzględnieniem chodników, lecz prace te nie były jak widać zakończone jeszcze w roku 1773, kiedy to francuski finansista Bergeret pisał, że chodniki w Rzymie są bardzo rzadkie. Mieszkańcy nie dbali o wygląd stolicy, mimo zakazów rzucali odpadki przez drzwi na ulicę. W teorii wyrzucano je 3 razy w tygodniu do Tybru wioząc odpadki na dwukołowych wózkach[38]. Dotkliwie brakowało publicznych latryn i wygódek w domach, więc ludzie załatwiali często swe potrzeby na ulicach. Goethe krytykował straszliwy smród uryny w Rzymie. Nic dziwnego, że mówiąc o Rzymie, często używano przymiotnika: „brudny” – Roma sporca. Z tym określeniem wiązało się także zagrożenie malarią. Powszechnie krążyły legendy o złośliwym powietrzu. Bano się, że jeśli ktoś w środku lata będzie odpoczywał na obrzeżach miasta, dostanie nieuleczalnej gorączki. Medycy również wierzyli w złośliwe powietrze i nawet odmawiali leczenia takich „nieostrożnych” chorych, skoro byli tak nierozsądni to tylko bóg może ich uleczyć. Rzymianie, którzy chcieli wyjechać do Tivoli albo Frascati musieli czekać na koniec ciepłego sezonu, gdyż bano się samych zmian powietrza[39]. Malaria czasem otaczała miasta ale zawsze zatrzymywała się na przedmieściach. Watykan miał kiepską reputację miejsca wypełnionego *aria cattiva*, dlatego papieże woleli Kwirynał[40].

W wieku XVIII zainteresowano się wykopaliskami i antyczna przeszłością miasta. W końcu to epoka Winckelmanna. Wcześniej nie przejmowano się za bardzo tym dziedzictwem, mimo iż już w 1534 roku papież ustanowił urząd konserwatora rzymskich starożytności. Gdy w 1633 roku Bernini wznosił baldachim z brązu nad ołtarzem bazyliki św. Piotra, zabrakło brązu. Urban VIII nie mając pieniędzy kazał mianowicie zerwać brązowe ozdoby Panteonu, zbudowanego przez Agryppę w 25 r.

p.n.e. (przekształcony w kościół matki Boskiej Królowej Męczenników. Bernini próbował odwieść papieża od „świętokradczej”, decyzji, bez rezultatu. Starożytnie ruiny stanowiły jedno z głównych źródeł zaopatrzenia w kamień budowlany. Forum Romanum, jeszcze przed 150 laty nazywane było przez Rzymian vaccheria – pasły się tam krowy, a kto chciał, przyjeżdżał po kamień ze starożytnych budowli, zwł. sanpietrini czyli konserwatorzy bazyliki św. Piotra (do jej budowy też użyto m.in. antycznych kamieni)[41].

W 1744 roku Benedykt XIV opublikował listę ulic i placów, jednak nazwa części ulic nadal brała swe nazwy od placów np.: via del Campo di fiori, lub: via al. Palazzo Capo i Ferro. Nie było numerów domów, więc gdy np. adwokat Domenico Sisto podawał swój adres, wyglądało to tak: „w domu przy ulicy dei Serpenti, prawie naprzeciw domu gwardii korsykańskiej, którego portal jest połączony z domem rzeźnika”. Adres mógł brzmieć też np. tak: „dom na ulicy ciągnącej się od... do ..., na prawo od tego z świeżo przemalowanymi okiennicami”. Było to wielkie utrudnienie dla poczty. W nocy na ulicach panował kompletny mrok, tu i ówdzie jedynie jakieś lampioncino lub moccolo podświetlało obrazek Madonny[42]. Były owszem pomysły by oświetlić (l'illuminazione pubblica) główne ulice, ale zostały one uznane za świętokradcze (sic!)[43], nic więc dziwnego, że Rzym otrzymał oświetlenie jako jedno z ostatnich miast Europy. Warto zaznaczyć, że wielu mieszkańców uważało ciemność nie tylko za wyraz pobożności, ale także jako zgodność z prawem naturalnym (w nocy powinno być ciemno[44]), i osłona przed wścibstwem inkwizycji. Przechodnie mieli przy sobie w nocy co najwyżej latarnie ręczne. Podczas wakatu na tronie papieskim (tempi di sede vacante) iluminowano ulice, ponieważ były to okresy wzmożonej przestępczości. Zaraz jak tylko umierał papież, kamerling ogłaszał: l'editto delle lanterne. Ci ciekawe noce rzymskie były zwykle spokojne (może dlatego, że ludzie bali się w nocy wychodzić), czasem zdarzył się jakiś incydent, albo odśpiewano serenadę pod oknem. Serenady były najczęstsze w grudniu, ale nie były to serenady miłosne, lecz

serenady wieśniaków z Abruzzów pod obrazami Madonny. Ruch, mimo wąskich ulic, był dość sprawny, dzięki staraniom urbanistów[45].

Dzisiejszego Włocha w osiemnastowiecznym Rzymie zdziwiłaby zapewne panująca w nim atmosfera bohemy. Ludzie przeciskali się po asymetrycznych malowniczych placykach, gadali w kościołach, załatwiając prywatne sprawy także podczas mszy. Kościołów było tak wiele; publicznych, prywatnych, klasztornych etc., że niektóre stały pustkami (wiernych było mniej niż miejsca w kościołach). Bogate rodziny szlacheckie budowały większe pałace niż potrzebowały, by unieśmiertelnić swe nazwisko. Mury i marmury dominowały nad przyrodą[46].

Każda grupa społeczna miała swoją część miasta. Na Awentynie były same klasztory, na Piazza Navona słyhać było paplaninę i krzyki drobnych sprzedawców, via del Babuino było zakątkiem poetów, Corso – kupców i sklepów z towarami luksusowymi, via Ripetta, prowadząca do Watykanu – świeckiego kleru, a na Piazza Colonna handlowano warzywami[47]. Około 30 rodzin o korzeniach średniowiecznych tworzyło arystokrację rzymską. Rody Colonna i Orsini byli najważniejsze. Każdy ród głosił pochodzenie od rzymskich dostojników. Na przykład ród Matei pochodzić miała od Muciusaa Scaevoli, Massimi od Fabiusa Maximusa, a Gaetani od trybuna ludowego z VIII wieku. Papieże czynili swych kuzynów księżętami. Wielu arystokratów nosiło podwójne nazwiska np. Doria-Pamphili, Barberini-Colonna, Borghese-Aldobrandini. Zdarzały się spektakularne kariery. Służący rodem z Owerni Marino Torlonia (1725-1785), został nobilitowany, jak założył potężny ród bankierski, który potem administrował dobrami papieskimi. Generalnie jednak szlachta rzymska nie miała takiej siły przebicia jak w innych krajach, gdzie stanowiła odrębny stan. Wielka kariera rządowa była zamknięta dla świeckich, szlachta ani nie miała takiej władzy nad ludem jak gdzie indziej, ani nie cieszyła się jakimiś szczególnymi przywilejami. Arystokrata miał dekoracyjny tytuł rzymskiego senatora, niektórzy mieli przywilej podawania

papieżowi części garderoby przy ceremoniach państwowych. Typowy rzymski książę nie chodził do kolegiów, lecz uczony był w domu przez rodziców i jezuitę (łacina historia Kościoła), dlatego był dość niedouczony. Na dzień rzymskiego bogatego szlachcica składały się: teatr, przechadzki po Corso, wizyty u innych arystokratów, spotkania religijnej kongregacji. Zwykle arystokraci rzymscy byli bigotami, ksenofobami i domatorami[48]. Dla niektórych młodych szlachciców, nieznany im świat zaczynał się już za murami Rzymu[49]. Kiedy szlachcic osiągał wiek 25 lat rodzice wynajdywali mu podobnie niewykształconą dziewczynę jak on sam, często dopiero co wyciągniętą z klasztoru[50]. Nie znaczy to jednak, że ich życie było pozbawione ideałów. Szlachcice cenili sobie honor i nie zapominali o charytatywności, czasem obliczonej nieco zbyt na pokaz. Typowy szlachcic rzymski nie wiedział nic o obrazach ze swej galerii, ale galeria była otwarta dla publiczności, w tym i dla potencjalnych znawców. Na wielkich imprezach rodzinnych, szlachcic gawędził z ludźmi skromniejszego stanu, tak jak muzykował ze służącymi, a jego żona rozmawiała np. o miłości z fryzjerkami. Nie miał szlachci uśmiešku wyższości, lecz raczej ponadklasowy rzymski obowiązkowy dobroduszny uśmiech. Szlachta rzymska nie miała własnego etosu, poza nieco lepszym poczuciem gustu i manią na punkcie pięknych powozów. Szlachta (i niektórzy dostojnicy kościelni) uwielbiała konkurować na tym polu, także z cudzoziemskimi dyplomatami (ks. Borghese przechwalał się, jakoby jego kareta ładniejsza była od należącej do brytyjskiego ambasadora). Francuski dyplomata kardynał de Bernis (ambasador w Rzymie w l. 1769-1791) wyznaczał niedościgłe standardy, dzięki swemu bajkowemu bogactwu. Nie mogąc się z nim i niektórymi innymi ambasadorami równać w jakości i piękności powozów, szlachta rzymska starała się mieć ich przynajmniej więcej; hr. Galliacano miał ich aż 60, a Luigi Braschi – który zdobył majątek dzięki jego wujowi Piusowi VI – 20. Karety były malowane w żywe kolory i pięknie dekorowane. Ponieważ karety były takie ważne dla wysoko urodzonych, zdarzały się incydenty takie jak ze sługą

kardynała Yorku, który rzucił zapaloną pochodnię przed pyski koni senatorowie księżnej Rezzonico, za to, że jej powóz nie wycofał się na widok kardynalskiego[51]. Poszczególne rody szlacheckie cieszyły się gospodarczymi przywilejami. Przykładowo tylko Abani mogli dostarczać szpilki dla Państwa Kościelnego, ponieważ zagraniczne były lepsze, rodzina sprowadzała po cichu całe partie towaru, głosząc, że to wyrób krajowy. Przemysłowcy mogli spodziewać się jednak wysokich grzywien i kar cielesnych[52]. W Perugii istniała nielegalna, ale niemożliwa do zlikwidowania fabryka trucizny zwana powszechnie „trującą wodą” – acqua tophana, dostojnicy papiescy bojąc się otrucia nie likwidowali tego przybytku[53].

Szlachta miała heraldyków na swych usługach, którzy masowo fabrykowali fałszywe papiery mające dowodzić pochodzenia rodu np. od Karola Wielkiego. Tylko szlachcice mogli nosić ubiory z aksamitu i brokatu i jeździć w złotonych karetach. Lekarze i adwokaci mogli używać tylko czarnych uprzęży.

Ponieważ możnowładztwo świeckie w Rzymie łączyło się ściśle z hierarchią Kościelną rząd ułatwiał adopcje by rody nie wymarły i wydawał dekry wymierzone przeciw zbyt wielkiej rozrzutności elit, gdy mimo to utracjusze zrujnowali się, starano się uzupełnić ubytek wciągając nowe rody do patrycjatu, stad w XVIII wieku obok starej szlachty; Colonna, Osini, Chigi, Aldobrandi, Doria i Alteri, mamy nowe rody; Grazioli, Ferraiuoli, Braschi, Silvestrelli, Tittoni, Piacenti, Del Gallo i wiele innych, których jedyną zasługą dla państwa była znaczna ilość pieniędzy[54]. Najbardziej lubianym rodem zwłaszcza pod koniec XVIII wieku byli: Borghese. Wiele rodów miało po sto koni i 12 masztalerzy. Magnaci mieli karnawał prawie przez cały rok, w lecie urządzano przyjęcia (feste campestri) w wiejskich willach Borghesów, Pamphiliich, Ludovisich, Altierich, Zagnonich czy u najbogatszych kardynałów takich jak Alessandra Albaniego, czy ambasadora JKM króla Francji, de Bernina. Arystokraci mieli też swoje prywatne teatry, rzadko chodząc do publicznych.

Szlachta rzymska była bardzo uprzejma wobec cudzoziemców, przywożących pieniądze do ich ubogiego kraju [55]. Do najszlachetniejszych utytułowanych turystów w Rzymie osiemnastego stulecia należał awanturnik Charles Wortley Montagu urodzony w Stambulle, gdzie jego ojciec był ambasadorem (1716-1719). Charles uciekał od rodziców zajmując się do prostych prac w m.in. Anglii, Niemczech i Szwajcarii, w Rzymie był abatem, (w Hamburgu pastorem), podczas pobytu w Rzymie obracał się w gronie cudzoziemskich archeologów. Inny ekscentryczny Anglik, lord Baltimore, właściciel prawie całej Wirginii i Marylandu (30.000 funtów rocznego dochodu, miał harem złożony z 8 metres pilnowanych przez 2 murzynów, na swych utrzymankach robił różne dietetyczne doświadczenia. W 1768 roku lord bawił w Wiedniu, gdzie policja interesowała się jego osobliwym trybem życia, oburzony wyjechał wtedy stamtąd do Rzymu, gdzie policjanci byli mniej dociekliwi [56]. W połowie XVIII wieku papieskim okulista był Anglik John Taylor [57], znany muzykologom jako ten, który bez skutku operował kataraktę Bacha i Haendla.

Dla Austriaków, zwł. cesarskich dyplomatów, Rzym był przystankiem w podróży do południowych Włoch, zwł. w okresie, gdy do Austrii należał Neapol, dlatego w 1721 arystokratyczna kolonia niemiecka była tak liczna, że 36 arystokratów austriackich urządziła pochód Herkulesa, stroi dostarczył austriacki namiestnik Neapolu, kardynał Althann [58]. Herder uważał, że Rzymianie zanadto cenią pozory i narzekał, że musiał kupić sobie czarny i fioletowy frak, gdyż z Niemiec przywiózł tylko czarny surdut. Goethe podróżował incognito i bardzo się pogniewał, gdy Akadyjczycy zdradzili owe incognito. Schillera nie było stać na wyprawę do Włoch, więc tylko marzył o Italii i Rzymie, pisząc o nich wiersze, może zmieniłby zdanie, gdyby miał okazję tam pobyc.

Osobną kategorię gości zagranicznych w Rzymie stanowili kolekcjonerzy starożytności, w tym wielcy ekscentrycy tacy jak pruski „baron” (właściwie był synem lekarza z

Kostrzyna/Küstrin) Philipp Stosch (1691-1757), bardzo znany w Rzymie (miał charakterystyczną bardzo chudą i wysoką sylwetkę i jako pierwszy nosił monokl w Rzymie) w latach 1720-1731. Choć uważano go za ateistę, kardynałowie pomagali mu. W 1731 roku wyszło na jaw, że jest agentem rządu Walpole'a szpiegującym jakobitów, więc musiał uciec z Rzymu (w nocy 21 stycznia 1731 zamaskowani nieznajomi kazali mu opuścić Rzym, grożąc śmiercią) [59]. Bankier Thomas Jenkins zapoczątkował w Rzymie handel starożytnościami. Znał się na nich dobrze i zarówno kardynał Albani jak i Winckelmann zasięgali jego rad. Ercole Aldovrandi osiągnął mistrzostwo w podrabianiu antycznych artefaktów. Niejaki hr. Fries z Wiednia, bawiący w Rzymie za panowania Piusa VI został oszukany przez fałszerzy podobnych Aldovrandiemu. W 1741 roku zakonnicy z klasztoru św. Bartłomieja odegrali sztukę wyśmiewającą fałszerzy i ich ofiary, cały Rzym lubował się w niej i bywał na tych przedstawieniach. Numizmatyk-amator Stanisław August, bratanek króla Polski, syn Kazimierza Poniatowskiego, spotykał się w Rzymie z szwedzkim archeologiem Janem Akerbladem i Jenem Baptistą d'Agincourtem zamieszkałym po 1778 roku na stałe w Rzymie [60]

Kardynałowie stanowili najwyższe piętro duchowieństwa. W XVIII wieku było ich ok. 60-70. Zdarzali się wśród nich wybitni intelektualiści i przywódcy jak np.; Dobos, Tencin czy szef rządu Benedykta XIII – Coscia. Sprawowali wiele funkcji publicznych jednocześnie. Kardynał mógł być np. dyrektorem szpitala Santo Spirito. W papieską politykę wtrącali się dość rzadko, nie chcąc przyczyniać się do jakichś nieprzemyślanych kroków. Ich styl życia najczęściej był wzorowany na papieskim. Wielu skarżyło się na czasochłonny, sztywny ceremoniał państwowy. Każdy kardynał miał dwór, wielki lub mały – zależnie od swych zasobów i aspiracji [61]. Na dworach tych panował sztywny ceremoniał. Na ulicach rzymskich powóz kardynała można był poznać po czarnej barwie i braku ozdób, z wyjątkiem jedwabnych czerwonych czubów przyczepionych do końskich łbów. Wiadomo, że ludzie żywo interesowali się

postępowaniem kardynałów i mamrotali imię przejeżdżającego z podziwem w głosie lub nuta krytyki (np. tonem narcystycznym), każdy kardynał miał bowiem swoją reputację, tak jak dzisiejsi celebryci [62]. Kardynałów wybierał papież spośród rzymskich prałatów, którzy bez wyjątku byli arystokratami, zagranicznych zaś spośród biskupów. Prałatura rzymska była szkołą polityki i służyła osiągnięciom dalszych pozycji w karierze, jakie to było środowisko, może nam podpowiedzieć zdanie jednego z kardynałów epoki: „nie znam ani teologii, ani historii Kościoła, ale znam życie dworskie” [63].

Kardynałowie nie byli zwykle ludźmi ani tolerancyjnymi ani otwartymi światopoglądowo. Wybitna rzymianka końca XVIII wieku, senatorowa Rezzonico, znana z postury grenadiera, ale i swej inteligencji, mawiała: „zawsze się cieszę widząc Borgię, jest on jedynym pośród tutejszego duchowieństwa, z którym można mówić rozsądnie (każda ze znakomitych pan miała swojego kardynała, który np. dotrzymywał jej towarzystwa w teatrze) i na przyjęciach, ewentualnie mógł to być ciccisbeo lub jakiś młody abate [64].

Cenzura była ostra, chociaż jej ostrość zwracała się czasem przeciw rządowi. Voltaire pisał w 1761 roku do Algarottiego, że jeśli jakieś dzieło angielskie czy francuskie stawało się głośnym, to tylko 3-4 egzemplarze zawsze zdołano przemyścić do Rzymu, bo władza czyniła wszystko by zapobiec takiemu przemytowi. Lecz zazwyczaj, te 3-4 egzemplarze były nieustannie przekazywane z rąk do rąk w wielkiej tajemnicy i pewnie więcej były czytane niż te które można było kupić legalnie w księgarni [65].

Najbardziej chyba znanym kardynałem rzymskim XVIII wieku, poza oczywiście tymi, którzy zostawali papieżami, był Henry Benedict Stuart (1725-1807), kardynał z nadania papieskiego od 1747 roku, brat pretendenta do tronu brytyjskiego Karola Edwarda Stuarta. Był on nieciekawą figurą, nudziarzem (narzekał na to Benedykt XIV, który nie dziwił się Anglikom, że pozbyli się ze swego tronu rodu nudziarzy i natrętów, czyli

Stuartów) i despotą prześladowującym mieszkańców Frascati, gdzie miał willę (rzadko bywał w Rzymie). Swych polityczne wpływy używał do prywaty. Dowiedziawszy się od chorego brata – pretendenta, o romansie bratowej (miała dosyć domowego tyrana) z dramaturgiem Vittorio Alfierim, próbował wymusić u papieża wyjazd twórcy z Rzymu (Alfieri odniósł swój rzymski sukces teatralny w 1782 roku). Alfieri wolał wyjechać sam w maju 1783 roku, zamiast sprawdzać jak długie ręce ma Henry Stuart. W 1789 roku mniej szczęścia miał mag Cagliostro, który przepowiedział kard. Bernisowi koniec monarchii we Francji i otwarcie chwalił francuskich rewolucjonistów. W październiku uwięziono go a wiele lat (wykorzystali słabą i bojaźliwą jego żonę by zeznała różne straszne brednie przeciw niemu) i prawdopodobnie uduszono w celi, w Europie wyrok wywołał jak najgorsze wrażenie i potwierdził negatywne stereotypy fanatyzmu i zacofania Rzymu [\[66\]](#).

Rzym był nazywany „rajem księży”, nawet ci ubodzy stanowili prawnie elitę. W 1706 mieszkało w Rzymie: 2646 księży, 3556 mnichów/zakonników i 1814 mniszek. Rzym miał wtedy 85 parafii, ponad 300 kościołów obsługiwanych przez zakonników i mnichów (a więc razem ponad 385 kościołów), 23 seminaria, 240 klasztorów męskich i 73 żeńskie. Z 36.000 domów rzymskich, ponad 20.000 było w rękach duchownych. Na ok. 175.000 Rzymian w 1766 roku przypadało 5.000 księży, 3.500 zakonników, 1.500 zakonnice i 34 biskupów, prócz tego prałaci, organiści, zakrystianie itd., którzy żyli w celibacie, co dawało razem ok. 38.000 mężczyzn bezżennych, co szkodziło sprawie moralności, nie mając własnego życia rodzinnego, mieli opinię plotkarzy, dlatego księży często nie wpuszczano do domu, lecz jałmużnę dawano im przez okno [\[67\]](#).

Nie licząc zakonników, kler żył w dostatku. Każdy zakon miał swa specjalizację; dominikanie kierowali sumieniem szlachty, a kapucyni byli najpopularniejsi wśród ludu, który uwielbiał z nimi gawędzić i darować im żywność i inne prezenty. Ponieważ kler był darzony większym szacunkiem niż gdziekolwiek indziej,

do Rzymu przybywało mnóstwo pseudo-duchownych, a miejscowi urzędnicy, adwokaci, lekarze, aptekarze i urzędnicy ubierali się na modłę duchowną. Świeccy urzędnicy Watykanu byli często wizualnie nie do odróżnienia od swych kolegów eklezjastów, Casanova pisał, że „w Rzymie wszyscy wyglądają na duchownych”, to samo pisał w 1773 roku Bergeret [68]. Wielu było abatów, tylko z niższymi świeceniami, którzy mogli zakładać rodziny jednocześnie ciesząc się prestiżem pierwszej klasy społecznej Rzymu [69]. Ubiór tych abatów właściwie był odpowiednikiem munduru urzędników innych państw. Abate rzymski mógł zarabiać także jako służąc, pomocnik kupców i bankierów (senzale), lub przewodnik po zabytkach rzymskich, czasem tuziny ich czekały na ulicach za dorywczą pracą, wielu z nich byli to ecclesiastici erranti z innych państw.

Mieszczanie nie mieli w Rzymie łatwo. Nauki wyzwolone zajmowały co najwyżej pozycję pomocniczą w Rzymskim społeczeństwie, a kler monopolizował edukację (52 bezpłatne szkoły elementarne w stolicy i przynajmniej jedna w każdej wiosce i miasteczku) i wiele gałęzi gospodarki. Szkoły elementarne obejmowały głównie synów bogatszego mieszczaństwa, a 18 szkół średnich były całkowicie niedostępne dla plebsu, mimo to względna powszechność edukacji zaskakiwała zagranicznych antyklerykalnych filozofów. Były w Rzymie dwa uniwersytety; gregoriański, kierowany przez jezuitów i La Sapienza. Poza naukami powiązаныmi z Kościołem, oba nauczały też prawa, literatury, medycyny, chirurgii, a nawet języków orientalnych. Niestety dla nauk nowoczesnych przyrodniczych, fizyki, chemii i astronomii nie było tam miejsca, chemia i fizyka były mocno okrojone i cierpiały z powodu podejrzliwości władz, a ta ostatnia nauka była uważana wręcz za wywrotową. Nie uczono też innej historii poza kościelną, ani tak popularnej w całej Europie XVIII wieku – botaniki, dlatego nie było w Rzymie ani wielkich lekarzy, ani pisarzy ani naukowców, ani prawników, za to nie brakowało niedouczonego szlachciców i ignoranckiego plebsu [70]. Prawnicy, choć znani z elokwencji i liczni – było ich około 1200 w Rzymie, nie byli zbytnio

szanowani, w powszechnym odbiorze (nie bez znaczenia zapewne była tu propaganda Kościoła) ich zawód wiódł prosto do libertynizmu. Zarabiali mało i przedłużali procesy coraz t nowymi odwołaniami od jednego sądu do innego. Zawód lekarza też nie był szanowany, by nie umrzeć z głodu, większość rzymskich lekarzy zostało de facto służącymi w pałacach i domach szlachty. Podobnie jak w innych krajach tej epoki byli często bezradni wobec poważniejszych chorób takich jak „plaga” – peste, jak nazywano każdą poważniejszą epidemię, na którą zalecali kąpiele w liściach laurowych i solone pistacje. Przeciw gorączce przepisywali bulion z kury zmieszany z syropami, na węglik – pasty z mąki. „Leki” te wyrabiali aptekarze i balwierze. Chirurdzy mieli zakaz stosowania leków doustnych i w hierarchii medycznej byli na przedostatnim miejscu przed kręgarzami[71]. Mieszczañstwo zyska jakieś wpływy dopiero, gdy pod koniec wieku Pius VI zacznie zasypywać wreszcie malaryczne bagna i powstanie ziemska burżuazja, która zmiesza się ze szlachtą. Mieszanie, choć upośledzeni społecznie, mieli swoją dumę; nie przyznawali się np. publicznie, że nie mają służących i lubili pojawiać się na kabaretowych przedstawieniach obwieszeni klejnotami[72].

Z wyjątkiem ulicy Condotti wszystkie ulice prowadzące z Piazza di Spagna na Corso, zamieszkiwali ubodzy, prostytutki i malarskie modelki, zaś od Corso do Tybru było najwięcej pałaców bogaczy i publicznych gmachów. Na ulicach było niewiele sklepów, które zamiast szyldów z napisami miały godła (kapelusznik – czerwony kapelusz, sklep z rękawiczkami – ręka z drewna, wijący się wąż żelazny – apteka, herb ze zwierzętami – oberża itd.). Przekupnie rozkładali stragany na ulicy, smażąc pod gołym niebem ryby i gotując kurczaki, zapach więc ulic był przyjemny jedynie głodnym[73]. Po ulicach chodzili liczni bardowie – cantastorie czyli „śpiewającymi historie”, umilający życie przechodniom.

Lenistwo ludu rzymskiego, który, jak całe miasto, żył głównie z darów z reszty Europy, oburzało Montesquieu tak samo jak 200

lat wcześniej Montaigne'a. Sklepy były ciągle zamknięte, sješta zaś ciągnęła się aż do późnego popołudnia[74]. Oprócz leniwych rzemieślników i sklepikarzy w mieście żyła masa ludzi bez stałego zajęcia, preferujących biedę od pracy. Hasłem tych ludzi biednych z własnej woli było: *chi se contenta gode* – „kto się zadowoli, jest wesół”, skupiając się na błogim leniuchowaniu i prostych przyjemnościach (np. śpiewy) czuli się bogaci. By się utrzymać przy życiu, popełniali drobne oszustwa, przynosili lampy przestraszonym podróżnym chodzącym ulicami po zmroku, chwalili obiadujących bogaczy, by zasłużyć na strawę, anonsowali gości, otwierali drzwi. To wyciąganie pieniędzy pod różnymi pretekstami, lub za drobne usługi zwano *buona mancia napiwkem*[75]. Wielu trudniło się żebractwem, którego papieski rząd nie mógł zakazać nie gwałcąc przy okazji zasad chrześcijańskich. Mieszkańcy zwykle nie rozumieli, że dając jałmużnę utrzymują biedę. Gdy w 1724 roku ukończono schody prowadzące z placu hiszpańskiego do kościoła św. Trójcy, stały się one ulubionym miejscem żebraków, a sam plac hiszpański, tych najsprytniejszych spośród nich, którzy prosili o jałmużnę we wszystkich językach europejskich[76]. Siedzib organizacji charytatywnych było w Rzymie mnóstwo. Voltaire pisał, że pełniły one podobną rolę i było ich tyle co łuków triumfalnych w starożytności. Szpitale były liczne, duże i dobrze zaopatrzone jak na epokę. Największy Santo Spirito mógł gościć nawet 600 chorych, dla których organizowano nawet koncerty organowe i który dysponował wielką kolekcją malarstwa[77]. Nigdzie szpitale nie były tak otwarte na ogół społeczeństwa. Wiele państw i miast włoskich naśladowało rzymskie wzory w tej materii. Rzymskie szpitale oferowały usługi i lekarzy i chirurgów. Niektóre miały swą specjalizację jak np. dziecięcy szpital św. Teodora. Aż 20 zakładów opiekowało się starcami i sierotami. Podobną specjalizację miały klasztory i stowarzyszenia religijne, poszczególne opiekowały się skruszonymi prostytutkami lub np. odwiedzały więźniów, w celach zarówno humanitarnych jak i ewangelizacyjnych[78].

Prócz żebraków, było w Rzymie wielu szarlatanów, sprzedających rozmaite maści, rzekome relikwie i amulety, np. mannę św. Mikołaja z Beri zwalczającą ponoć wszystkie choroby, czy wodę pochodzącą podobno z Jordanu, która miała mieć moc nawracania Żydów[79].

Lud Rzymu raczej unikał pracy, lgnąc ku bohemie, korzystał pełną ręką z charytatywności i mecenatu. Mieszkał w kiepskich warunkach, nierzadko w pokojach zaopatrzonych jedynie w łóżko. Robotnicy i rzemieślnicy kiepsko zarabiali, nawet ci z motywacją do pracy. Ogół Rzymian odżywiał się monotonię; makaronem, kapustą, koprem włoskim. Nie oszczędzano, lecz wydawano na ubrania, by udawać bogatszych niż się było, za to nigdy nie rozpalano w kominku[80]. Indolencja mieszkańców brała się z dumy, że cały świat pracuje dla nich (trybuty papieskie). Wielu zwykłym Rzymianom pomagała znajomość z np. kamerdynerem szlachcica, który przekazywał okazjonalną pomoc materialną, a wszystko to działo się w dość familiarnej atmosferze, która zdumiewała przyjezdnych, prostaczkowie nie mieli więc kompleksów i wykazywali tendencje do rozmawiania z mieszczanami i szlachtą jak z równymi. Sprzedawcy ryb rozkładali swe stragany tuż koło pałaców. Przeciętny Rzymianin miał sentyment do szlachty i cenił siebie; jeśli chciał przejść wśród tłumu cudzoziemców mawiał: „przepuście mnie, jestem obywatelem Rzymu”[81].

Finanse Państwa Kościelnego cechował w XVIII wieku nieład, nie dlatego jednak, że aparat finansowy był zbyt prowizoryczny, jak w wielu innych państwach, lecz dlatego, że był zanadto rozbudowany i skomplikowany[82]. Nominalnie skarbowość kontrolował kamerling, ale tak naprawdę w całości podlegała ona skarbnikowi, który bezpośrednio w rozmowie z papieżem ustalał budżet. Nie podlegał ona ani kontroli, ani wpływowi bardziej zaawansowanej ekonomii. Gdyby nie to, że każdy niemal papież dofinansowywał swoją rodzinę (w wieku XVIII tendencja ta nieco osłabła), i budował gmachy i pomniki ku swej chwale, Rzymianie sponsorowani przez europejski katolicyzm, w ogóle

nie musieliby płacić podatków. Nie były one zbyt wysokie, za papieża-budowniczego Piusa IV sięgnęły sumy 10 liwrów francuskich na głowę, czyli ledwo $\frac{1}{4}$ podatków francuskich za Ludwika XVI. Jedyne bezpośredni podatek płacili posiadacze, jedyny pośredni – macinato dotyczył obowiązku frezowania zboża w państwowych młynach, więc uderzał głównie w wieśniaków. Plebs Rzymu nie płacił nic. Zamiast nowego podatku, papież woleli w obliczu wydatków sprzedawać obligacje (wartości ich w ciągu XVIII wieku zmalała z 16 do 2 %) lub renty. Skarbnika mianował papież, więc nie było mowy o wprowadzeniu jakiegokolwiek metody do wydatków państwa, gdy skarbiec był pusty papież apelował do katolickich krajów o pomoc[83]. Dwa banki rzymskie: Monte di Pieta i Santo Spirito wydawały bilety, nie mające żadnej wartości poza Państwem Kościelnym[84]. Jednostką monetarną był: paolo z wizerunkiem nie władcy, lecz symboli Kościoła i Maryi (1 paolo = 10 baiocchi = 50 quattrini). Były jeszcze skudy – jeden scudo wart był 10 paoli. Pracownicy fizyczni zarabiali mało, np. ogrodnik rzymski mógł liczyć na 15-20 baiocchi dziennie, połowę tego co francuski. Najmniej, czyli ok. 5 baiocchi dziennie zarabiała pokojówki, co stanowiło rację głodową. Mężczy służyący traktowani byli lepiej. Lokaj w liberii dostawał ok. 50 paoli miesięcznie, a kucharz 6 skudów. Dla porównania; chleb kosztował wtedy 1 baiocco, litr wina – 2 baiocchi, 24 jaja – 10 baiocchi[85]. W czasie złych zbiorów władza interweniowała wymuszając obniżkę cen zbóż, co powodowało, jak pisze choćby Alessandro Verri w liście (16 czerwca 1771 roku) do swego mieszkającego w Mediolanie ojca, że ceny były tak niskie, że nikt nie chciał sprzedawać i rynki opustoszały[86]. Prawodawstwo papieskie cechowała typowe dla epoki bezwzględność dla czarnego rynku i kontrabandy. Tym, którzy np. sprzedawali wołowinę jako cielęcinę, czyli drożej, groziło 5 lat galery[87]. Policja sprawdzała więc wszystkie place targowe, włącznie z najgłośniejszym – Piazza Navona, gdzie przewijały się setki mężczyzn w brązowych płaszczach i kobiet w czerwonych fartuchach. 23 marca 1741 roku kupiec sprzedający anchois założył się z klientem, że ten niż zdoła zjeść więcej

rybek niż pewna określona ilość. Policja przerwała jednak zabawę, gdy klient przełknął swą 350-tą rybkę[88]. Ceny jadła w Rzymie były raczej adekwatne do kieszeni, więc w skrajnej nędzy pozostawało niewiele. Montecitorio słynęło jako mała stolica kawiarzy[89]. Navona była też miejscem kaźni skazańców, przywiązanych do ławek na których były napisane ich przewiny.

Do ciekawych zjawisk życia społecznego osiemnastowiecznego Rzymu należy walka z perfumami i kwiatami. Perfumy o kwiatowym zapachu miały zagłuszyć zapach niedomytego ciała i cuchnących ulic. Jednak nie brakowało tych, którzy pomstowali na puzza dei fiori – „smród kwiatów”, m.in. dlatego, że uważano, że zapach ich powoduje omdlenia u kobiet, wielu nie rozumiało więc sensu posiadania kwiatów w ogrodzie. Kwiaty służyły ukrywającym się ze swym uczuciem zakochanym parom jako narzędzie kodu sygnałowego[90].

Podczas gdy w Mediolanie wieku oświecania inwestowano w przemysł, duchowni rzymscy swe nadwyżki wydawali na dobroczynność, szlachta na dzieła sztuki, a bankierzy interesowali się tylko pożyczkami, stad nie było w Rzymie kapitału inwestycyjnego. Zresztą to nie jedyny ówczesny problem ekonomiczny papieżstwa. Sprawę pogarszało niezegłowność Tybru, i brak portów (w jednym z nielicznych Civita Vecchia mogły cumować jedynie bardzo małe stateczki, a i to rzadko). Antyczne, legionowe drogi lądowe nie były remontowane, i grasowali na nich briganti. Rolnictwo znajdowało się z zastoju, i nie pomagały tu winorośle Frascati i oliwne gaje Tivoli. Brak przemysłu częściowo rekompensowała sprawność rzemieślników rzymskich, czego ci byli bardziej niż świadomi, gdyż wszyscy nazywali się artystami i za takich uważali. Określenie „artysta ślusarz” czy ‘artysta golibroda” było typowe. Kopiści obrazów uważali się wręcz za profesorów. Obiektywnie dobrzy rzemieślnicy znajdowali się jeszcze o oczko wyżej w hierarchii i nazywano ich virtuosi np. bardzo zdolny złotnik Luigi Valadier (1726-1785), ojciec architekta Giuseppe

Valadiera, był określany mianem: *virtuoso argentiere*. Luigi był synem Andrei Valadiera, złotnika z Prowansji, który w 1714 roku przeprowadził się do Rzymu. Żony takich majstrów nazywano „wybitnymi matronami” (*matrone eminenti*). Rzym słynął z mozaik i grawiur. Rzymianie preferowali zawody związane z pracą na świeżym powietrzu; rybactwo, transport ludzi łodzią, brukarstwo czy zawód drwala, unikali natomiast tych związanych z zamkniętymi pomieszczeniami jak węglarstwo czy krawiectwo, te profesje zostawiali Genueńczykom, a np. cukiernictwo – Szwajcarom. Genueńczycy prowadzili też osterie, kowalstwem trudnili się przybysze z Friuli. Trudno byłoby znaleźć rodowitego Rzymianina – kapelusznika[91]. Rzemieślnicy mieli swoje średniowieczne korporacje, ze swoim *padrone* na czele, własnymi regułami moralnymi, powinnościami społecznymi i dyscypliną[92]. Najsłynniejszą i najstarszą kawiarnię: *del Greco*, założył nieco po 1660 roku, Grek właśnie, przyczyniając się do wypierania czekolady przez turecką kawę. W XVIII i XIX wieku uczęszczali do niej głównie literaci i artyści, jak: Goldoni, Goethe. Ponieważ była ulubiona przez artystów niemieckich nazwano ją potocznie *Caffé Tedesco*. Bardziej arystokratyczny charakter miała inna kawiarnia: „angielska” – *Caffé Inglese*, która słynęła z malowideł ściennych w stylu egipskim i w której bywali malarz Gavin Hamilton, antykwariusz Thomas Jenkins i malarze włoscy szukający bogatych angielskich nabywców. Ulubioną kawiarnią samych Rzymian była: *del Veneziano*, która powstała w 1745, kiedy to pewien Wenecjanin przyłączył się do istniejącego tam sklepiku z lemoniadą, dodając napoje chłodzące do swej oferty. Była ona skromniejsza niż poprzednie dwie wymienione kawiarnie, nie miała okien, a jedynie brudne płócienne firanki zsuwane na noc i deszcz. Stoliki były drewniane i wyplatane słomą, a goście mieli jedną jedyną przechodnią łyżeczkę do mieszania kawy[93]. Na sposób wenecki wprowadzono w kawiarni czytanie gazet, przede wszystkim rządowego: „*Caracas*”. W *del Veneziano* bywał Metastasio, a Monti deklamował tam wiersze antyfrancuskie, bankier Turlonia załatwiał tam interesy[94].

Rzymskie życie płynęło powoli. Podczas letniej sjesty (ok. 13.00 – 17:30), miasto zdawało się wymarłe. Ciekawe było podejście mieszkańców do zimowego mrozu; udawano, że go nie ma i nawet nie ogrzewano w kominkach[\[95\]](#).

Poczta papieska działała bardzo źle, mimo iż, niektóre narody, mające swych przedstawicieli w Rzymie miały swoje własne służby pocztowe; Francuzi przy via Ripetta, Lombardczycy przy piazza San Claudio dei Borgognoni, a Genueńczycy – na placu przy kolegium Clementino, one też działały źle. Francuzi często skarżyli się na opieszałość poczty; trzeba było 15-20 dni by kurier dotarł z Paryża do Rzymu (przekazywanie ważniejszych wieści szło szybciej; o narodzinach córki Marii Antoniny 19 grudnia 1778 roku, wiadano nad Tybrem już 29 grudnia). Papieska poczta generalna, tj. pracująca na użytek wewnętrzny działała jeszcze gorzej. Powodem była rzymska nonszalancja, a jako pretekst poczciarzom służył często zły stan dróg. Kiedyś adresaci mieli w zwyczaju dawać listonoszowi 1 baiocco za 1 list, ale w XVIII wieku płacili już tylko wtedy, gdy obyło się bez opóźnień[\[96\]](#).

Leniwy Rzym był miastem hazardu, mimo iż był nielegalny. Zabronione było zarówno organizowanie lotto jak i udział w loterii. Do drakońskich kar przewidzianych dla miłośników loterii, Klemens XII dodał jeszcze ekskomunikę. Niewiele to dał. Skarbnik papieski Carlo Maria Sacripante (1689-1758) pisał, że wygnana z Rzymu loteria przeniosła się do innych miast Państwa Kościelnego[\[97\]](#). Potem władze próbowały wymusić, by zysk z loterii szedł na charytatywność, czyniąc ją jednocześnie instrumentem rządzenia. Za znawców prawideł loterii uchodzili kapucyni. Liczba 90 uchodziła za loteryjny szczęśliwy numer zakochanych[\[98\]](#).

O dziwo w stolicy wojującego katolicyzmu żyło sporo Żydów. Od XVI wieku mogli zamieszkiwać jedynie wydzielone getto, ale nie byli nigdy obiektem prześladowań, ludowych napaści czy wygnania, jak to miało miejsce w innych krajach katolickich. W XVIII wieku w Rzymie mieszkało ich około 5.000. Warunki i

reguły ich egzystencji określała papieska sankcja pragmatyczna z 1661 roku. Próbowano im, dość nieskutecznie, narzucić skromny, a nawet biedny tryb życia. Tylko na żydowskich zaręczynach, ślubach i podczas rytuału obrzezania, przy czym wszyscy muzycy musieli być żydami i mogli zarobić co najwyżej 3 paoli na głowę podczas jednego wieczora. Kobiety mogły nosić co najwyżej 5 rzędów pereł, a mężczyźni chodzić w ciemnych strojach. Żony żydowskich bankierów chciały jednak być rozrzutne jak Włoszki, musiały jednak się z tym kryć. Wszyscy musieli nosić żółtą chustę sciamano. Nie mogli też mieć koni, powozów, ani nawet pracować jako woźnice. Nie mogli też wytwarzać nowych przedmiotów, a jedynie naprawiać stare, żydowscy rzemieślnicy obchodzili jednak ten zakaz wytwarzając nowe z przerobionych starych. Mieli z kolei monopol na wytwarzanie drobiazgów takich jak amulety, recepty magiczne itd., z czego korzystali, gromadząc dość liczną klientelę (ku niezadowoleniu władz), zwłaszcza wśród bogatych przesądnych Włoszek[\[99\]](#).

Bardzo skomplikowany był rzymski aparat sprawiedliwości. Poza trybunałami kościelnymi takimi jak Inkwizycja (właściwie: Congregazione della Romana e Universale Inquisizione), i sąd cenzorów druku (Indeks papieski), było wiele quasi-świeckich. Wszystkie kongregacje miały swoje sądy, tak samo jak urzędnicy, senatorowie. Niektóre sądy miały nawet 5-cio miesięczne okresy wakacyjne, co jest kolejnym przykładem rzymskiej nonszalancji. Sądy cywilne i kryminalne były quasi religijne, bo prawo kanoniczne było rzymskim prawem oficjalnym. Nikt nie znał prawdziwej litery tego prawa, bo nikt nie orientował się w setkach bulli i dekretów papieskich. W głównym sądzie apelacyjnym – Tribunale della Rota Romana (założonym w XIII w.) znajdowało się ponad 100 tomów rejestru orzeczeń sądowych. Siedziba „Sara Rota” znajdowała się w budynku kancelarii papieskiej. W 1834 roku Rota stanie się jedynym sądem apelacyjnym. Urzędnikami sądu byli Cappellani Uditori, na czele z santissimo uditore, który reprezentował

samego papieża, a więc de facto władzę boską[\[100\]](#).

Sumienie w XVIII-wiecznym Rzymie nie było kwestią prywatną. Średniowieczna Penitencjaria Apostolska – Paenitentiaría Apostolica rozpatrywała właśnie sprawy sumienia, udzielała rozgrzeszeń, dyspens itd, podczas gdy renesansowy Najwyższy Trybunał Sygnatury Apostolskiej, Sygnatura Apostolica – Supremum Tribunal Signaturae Apostolicae odpowiadał za sprawy cywilno-administracyjne. Oba organy istnieją do dziś.

Rzym słynął nie tylko ze ślepego prawa, ale i z pięknych kobiet. Kobieta dziewczyna stawała się oficjalnie w wieku 15 lat. Nosiły się z francuska, ale unikały różu i perfum, preferując różne maści, o dyskretnym zapachu, dość drogie. Kobiety z rzymskiego towarzystwa lubiły kokietować, ale rozpocząły swe flirty dopiero po czasie sjesty, kiedy opuszczały domy. Rzym lubił też naśladować rozrywkowy styl życia francuskiej regencji (1715-1726), a nawet prześcignęli swych mistrzów w poszukiwaniu przyjemności. Młody Auguste de Marmont (1774-1852), który był w Rzymie w 1790 roku i poznał tamtejsze elity, pisał o tym, że rzymscy mężowie nie tylko wybaczą zdrady swych żon, ale i bez jakiegokolwiek skrupowania radośnie konferowali z ich kochankami[\[101\]](#). Papiestwo i Kościół patrzyły na to przez palce, uważając to za stan naturalny, zgodny z ludzkim usposobieniem, i niemożliwy do zwalczania, jednocześnie nakładając drakońskie kary na kurtyzany, które nie rządziły już miastem, jak w renesansie. Nie wolno im było przyjmować klientów w niedziele i ważniejsze święta. Policja uważnie obserwowała ich kroki. Z roku na rok przepisy zaostrzano, czasem nawet kary były tragikomiczne; przez jakiś czas zakazywano im wychodzenia w nocy, jazdy powozem w dzień i przebierania się podczas karnawału, przez cały czas odmawiano im komunii i pochówku w poświęconej ziemi, nie mogły też sporządzać testamentów; ich dobra dziedziczyły klasztory z młódkami. Pozabiznesowe formy rozpusty Kościół tolerował. W tych czasach wyrażenie: fare l'amore oznaczało niewinne flirciki, każda dziewczyna miała kawalera, którego

zadaniem było do niej wzdychać. Matki pilnowały, by nie zaszły w ciążę z niewłaściwym kawalerem. Po ślubie mogły sobie pozwolić na dużo więcej niż flirciki, bez ryzyka ostracyzmu. Było to tak oczywiste, że niczym dziwnym, gdy kawaler zaprosił zoną damę do tańca, ona odpowie: „mój kochanek sobie tego nie życzy” – *il mio amico non le vuole*. Małżeństwa teoretycznie były nierozdzielne – *quo deus conjunxit, homo non separet* – jednak anulowanie ich wcale nie było rzadkie. Najczęstszym motywem była impotencja męża, połączona np. z jego brakiem pociągu do żony (w końcu małżeństwa zwykle były kontraktem quasi-biznesowym), z tego drugiego powodu anulowano nawet dziecięte związki. Według madame de Staël niewierności w Anglii, była bardziej moralna niż „przykładne” małżeństwo w Rzymie [\[102\]](#).

Dość ciekawa jest religijność osiemnastowiecznych Rzymian. Francuski artysta Dupaty pisał, że są oni tymi wiernymi co najmocniej ufają, a najmniej się boją. Religijność rzymska przypominało pewną siebie, beztruską religijność przedreformacyjną innych rejonów Europy. Młody Casanova stwierdzał, że Rzymianie mają taki stosunek do religii, jak pracownicy manufaktury tytoniu do towaru, z którego szef przedsiębiorstwa pozwala korzystać do woli. Mało było rzymskiego religijnego rygoryzmu. Inaczej niż purytanie z Północy, Rzymianie nie bali się, że niedzielnym spacerem obrażą boga i wierzyli, że szczerą spowiedź w Wielkanoc zmaże wszystkie grzechy. Księży zapraszano do domu, jako znajomych, a czasem nawet bliskie osoby, ale nie płaszczono się przed nimi. Wierzano, że święci żywo interesują się każdym działaniem ludzi i bronią przed zarazą (św. Roch), apopleksją (św. Andrzej) czy chronią kobiety w położu (św. Anna) [\[103\]](#). Kler, a zwłaszcza jezuici, wykorzystywali uwielbienie ludu dla piękna, dlatego Madonny prawie zawsze były urodziwe, i rozwijano ich kult do granic możliwości (74 kościoły maryjne w Rzymie). Maryja poniekąd zastąpiła boskiego pięknego Hermesa. Za zniszczenie posągu Madonny groziły galery. Kościół przypodchlebiał się ludowi, nie walcząc z ludowymi przesądami,

lecz faworyzując je, stąd wszędzie można się było natknąć na rozmaite „egzotyczne” interpretacje biblijne, a sycylijski mag Cagliostro (1754-1795) doskonale się w Rzymie obłowił przeprowadzając seanse spirytystyczne[104]. Mag osiedlał się w Rzymie dwukrotnie; w 1768 kiedy to został sekretarzem kardynała Orsiniego, i w 1789 roku, kiedy to dostał karę dożywocia, za próbę stworzenia w Państwie Kościelnym łóż masońskich.(uznawał się za wielkiego mistrza loży egipskiej). Donos złożyła na niego jego własna żona, Lorenza Feliciani, ukrywająca swoją tożsamość pod pseudonimem Serafina. Cagliostro aresztowano i uwięziono. Podczas trwającego prawie półtora roku procesu stawiano mu m.in. zarzuty: [błuznierstwa](#), [herezji](#) i [rozputy](#). [7 kwietnia 1791](#) roku Święta Inkwizycja wydała wyrok [ci](#). [Pius VI](#) złagodził jednak wyrok i skazał go na dożywotnie więzienie w [Zamku Świętego Anioła](#). [16 kwietnia 1791](#) miejsce pobytu więźnia nagle zmieniono i znalazł się on w twierdzy [San Leo](#), gdzie zmarł po 4 latach na apopleksję.

Kościół rzymski tak bardzo żył się z ludem, a sacrum tak bardzo przemieszało z profanum, że w kościołach grano nie tylko muzykę religijną, ale także np. uwertury operowe i to nawet oper komicznych (opera buffa)[105]. Jak to w ultrakatolickim mieście, nie brakowało świąt religijnych. Najważniejszą oczywiście była Wielkanoc. Na śniadanie wielkanocne pieczono wielki sernik. Świętowano np. rocznice odsieczy wiedeńskiej (wrzesień 1683 r.) i bitwy pod Lepanto (7 października 1571 roku) Wiele było świąt lokalnych, dzielnicowych, w których elementy antyczne mieszały się z katolickimi. Np. podczas święta Madonny z góry Karmel, najsilniejsi mężczyźni nieśli różne atrybuty religijne, oklaskiwani przez najpiękniejsze dziewczęta dzielnicy; tak wyrażał się antyczny kult piękna i siły[106].

Wśród świąt prywatnych najważniejsze obchodzono zaręczyny i wesela. Huczność tych ostatnich była ograniczona prawnie. Wesela były zwykle obchodzone w gronie rodzinnym, podobnie jak chrzciny, za to zaręczyny były spektaklem głównie społeczno-

sąsiedzkim; wynajmowano wówczas aktorów i muzyków[\[107\]](#). Co noc odbywała się w Rzymie jakaś feta, jak wspominał podróżnik z 1785 roku. Ród Pamphili organizował częste koncerty, a rodzina Borghese – codzienne conversazioni na wzór wersalskich. Dowcipne konwersacje urządzano i w winnych domach, czasem wczesnym wieczorem (prima sera), a czasem w nocy. Ambasada francuska świętowała ważne wydarzenia dla swej dynastii królewskiej, jak narodziny syna Ludwika XV i Marii Leszczyńskiej (1729). Na inne święto w 1752 roku, ambasador Francji w Rzymie (w l. 1748-1752), Louis-Jules Mancini-Mazarini, książę Nivernais (1716-1798), uprosił ambasadora Hiszpanii kard. Francisco Joaquína de Portocarrero (1681-1760), o użyczenie mu lokalu w palazzo Farnese[\[108\]](#). Ze świąt państwowych najhuczniej obchodzona była: chinea (co roku dnia 29 kwietnia) czyli neapolitański hołd wasalny, dokonywany przez wielkiego konetabla Neapolu, którym była zawsze głowa rodu Colonna. Symbolem hołdu była biała klacz, którą papież błogosławił. W 1776 roku wybuchł konflikt z Neapolem, o tą pozostałość senioralnego zwierzchnictwa papieżstwa, i kilka lat później święto znikło. Gdy kończyły się większe święta rzymskie, puszczano często ognie sztuczne. W czasie oktobra organizowano galę żeglarską na piazza Navona, który to plac zamieniano w jezioro za pomocą maszyn hydraulicznych. W powstałym zbiorniku wodnym pływały m.in. weneckie gondole i inscenizowano bitwy morskie. Podczas karnawału z kolei odbywały się parady masek, arlekinów i egzotycznych wojaków, np. tureckich janczarów[\[109\]](#).

Do rozrywek rzymskich należała sprowadzona z Francji (jeu de ballon) w XVI wieku gra w piłkę, pallone, przodka dzisiejszego futbolu. Grano często wzdłuż muru watykańskiego, a po każdej stronie boiska znajdowało się nawet 25 graczy, czyli dwa razy tyle co w dzisiejszym futbolu[\[110\]](#). Powszechnie grano w gry karciane; faraona, tarota, „rozbij bank” (Banco fal lito). We Francji opinia publiczna kształtowała się przy takich stołach gry, i nadawały jej ton kobiety, Montesquieu ze zdziwieniem odkrył, że w Rzymie tą rolę pełnią księża, a kobiet

wykształconych – „sawantek”, było niewiele. Były żeńskie salony literackie, podobnie nieformalne jak w Paryżu, ale nie były tak wpływowe. Kobiety paryskie sypiały w koszulach nocnych, a zaprzyjaźnionych gości przyjmowały w tzw. negligiu – swobodnym stroju domowym, podczas gdy rzymskie sypiały nago i na wizytę gości musiały się dopiero ubrać w tzw. abiti di società – „sukienki towarzyskie”, z dużym dekoltem[\[111\]](#).

Teatr rzymski nie przeszedł w XVIII wieku gruntownej reformy jak wenecki, piemoncki czy neapolitański, dlatego był nieco archaiczny pod wieloma względami. Rzym był niewątpliwie miastem muzyki, ale teatru już niekoniecznie. Niemniej jednak istniało kilka rzymskich teatrów. Teatro Alberti zwany był: il teatro delle Dame, i znajdował się niedaleko Placu Hiszpańskiego, był zbudowany na planie prosto kąta i miał 6 rzędów łóż. Teatro Alberti był teatrem operowo-tragicznym, podobnie jak Teatro Argentina otwarty 31 stycznia 1732 roku operą Domenico Sarro (1679-1744), Berenice. Teatro Argentina znany był ze lśniącej kotary nad sceną i w ogóle był bardziej elegancki[\[112\]](#) niż jego konkurent[\[113\]](#).

Nazwa teatru pochodziła od placu: Largo di Torre Argentina, na którym się znajdował. Na placu tym znajdują się pozostałości po 4 antycznych świątyniach z okresu republiki. Jeśli ktoś nie był w nastroju na liryczne motywy, musiał wybrać jeden z teatrów komicznych, jak Teatro Capranica, gdzie grano komedie all'improvviso i sztuki commedia dell'arte. Teatr kazał zbudować arystokrata Pompeo Capranica (1647-1706), zaraz obok pałacu rodowego. Otwarty został w 1679 roku. W działalności teatralnej wspierał arystokratę jego młodszy brat Federico (1665-1723). Niechęć Innocentego XII do teatru spowodowała zamknięcie lokalu w 1699, na szczęście w tym samym roku przybyła do Rzymu królowa Maria Kazimiera, wdowa po Janie III Sobieskim, dzięki staraniom której, teatr ponownie otwarto w 1711 roku. Po 1723 roku, teatr wielokrotnie zmieniał

właścicili. W drugiej połowie wieku grano w nim lekką muzykę Picciniego i Cimarosy. Dziś służy jako sala kongresowa i koncertowa[\[114\]](#). Kolejnym teatrem komicznym był Teatro Tordinona, który wzięła swą nazwę od obiegowej nazwy średniowiecznej twierdzy rodu Orsinich: Torre dell'Annona, która od początku XV wieku służyła jako papieski więzienie. Kiedy dwa wieki później powstało nowe więzienie – Le Carceri nuove przy via Giulia, Tor di Nona przebudowano (1667) i przemieniono w teatr pod patronatem szwedzkiej królowej Krystyny. Miał być to teatr dla elity umysłowej i arystokratycznej. Teatr Tordinona otwarto w 1661 roku, lub nieco później, ponieważ panujący do 1667 roku Aleksander VII nie znosił teatru i można wątpić czy zezwoliłby na jego uruchomienie. Kolejny papież-teatrofob, wspomniany już Innocenty XII, zamknął przybytek w 1697 roku. Ponowne jego otwarcie nastąpiło w styczniu 1733 roku, dzięki przychyłności Klemensa XII. W 1745 roku oglądający przedstawienie Benedykt XIV objął teatr kościelną protekcją: indulgentia plenaria, co było o tyle ważne, że generalnie teatry lewo tolerowano, np. Klemes XIII w 1759 zakazał duchownych chodzenia do teatru[\[115\]](#). Budynek przerobowano wówczas na koszt państwa, tak, że stał odtąd na planie okręgu. W latach 1762-1764 nastąpiły ponowny remont i przebudowa. W 1781 roku pożar strawił budynek, na którą to okazję Giuseppe Carletti napisał poemat heroikomiczny: L'incendio di Tordinona (Wenecja 1781). Teatr ponownie otwarto jako Teatro Apollo w 1795 roku[\[116\]](#).

Angielski chirurg i uczyony Samuel Sharp (ok. 1700-1778) był w Rzymie w 1765 roku, a w sierpniu 1766 wydał swoje: Letters from Italy. Zauważył m.in., że teatr pełni funkcję miejsca spotkań w większym stopniu niż w Anglii; mieszkańcy gadali podczas przedstawień, umawiali się na wizyty, kłócili się. W teatrach panował zgiełk, nawet brawa były wyjątkowo głośne[\[117\]](#).

Kobietom od wieków nie wolno było w Rzymie ani grać na scenie ani śpiewać, jedynymi wyjątkami były śpiewaczki protegowane

przez Krystynę Szwedzką, ale ta zmarła w 1689 roku. Zdarzało się, że kobiety przebierały się za kastratów, np. Montesquieu wspomina, iż jeden młody Anglik kochał się przez miesiąc w takiej dziewczynie[\[118\]](#).

Rzymianie nie absolutnie nie byli wiodącą siłą włoskiego oświecenia, ani też literatury pięknej XVIII wieku (wyjątkiem był Metastasio), wręcz przeciwnie, niemniej jednak było w Rzymie kilka akademii. Francuski artysta Dupaty porównywał akademie Florencji (było ich ponoć cztery i zajmowały się jedynie frywolnymi tematami) z rzymskimi, które miały zazwyczaj zabawne nazwy: Umoristi, Uniformi itd. i swoje herby, kodeksy i hierarchie, i zajmowały się głównie omawianiem i rejestrowaniem bieżących wydarzeń[\[119\]](#). Na tle tych niezbyt poważnych towarzystw. Wyróżniała się słynna akademia arkadyjska założona w 1690 roku, przez intelektualistów i artystów stanowiących dotąd dwór Krystyny Wazy (zm. 1689). Podstawy teoretyczne Akademii stworzył w 1696 profesor rzymskiej [Sapienzy](#), [Gian Vincenzo Gravina](#). Program literacki „Arkadii”, wymierzony w antyklasyczną estetykę [baroku](#), zakładał odnowę literatury, w szczególności poezji, przez nawiązanie do antyku, platonizmu i zasady: decorum. „Arkadia” była z założenia instytucją o demokratycznym charakterze. W ściśle zhierarchizowanym społeczeństwie stanowym dawała swoim członkom możliwość spotykania się i swobodnej wymiany myśli, pełniła więc funkcję podobną do Royal Society i niektórych łóż masońskich. W latach 1735-1739 miejscem zebrań arkadów był ogród o nazwie Bosco Parrasio na wzgórzu Janiculum. Do zagranicznych członków Arkadii należeli m.in. Voltaire i Goethe. Jej siła oddziaływania była bardzo duża. Barok jednak do końca był silny w Rzymie, dość powiedzieć, że nie dał się wyprzeć przez rokoko[\[120\]](#).

Rzym miał bogate biblioteki; watykańską, jezuicką, augustiańską, niestety bogate zbiory nie oznaczały postępu w nauce, ten bowiem krępowały dogmaty. Benedykt XIV, jedyny w miarę oświecony papież XVIII stulecia, założył akademię

historyczną dla badań archeologicznych. Celnicy przy Porta del Popolo przetrząsali bagaże podróżnych konfiskując nowe książki francuskie, zwł. Voltaire'a, natomiast nie zabierali książek starych. Byli wśród kardynałów namiętni zbieracze takowych, np. Domenico Passionei, znany z nawrócenia ks. Wirtembergii, cieszący się podziwem Voltaire'a (gdyby nie był znany jako rycerz KK ta sympatia Voltaire'a mogłaby mu zaszkodzić)[\[121\]](#). Passionei gościł u siebie Casanovę, któremu wyznał, że nie cieszy się sympatia papieża. Kardynał nienawidził jezuitów, i wszystkie książki z napisem S.J. wyrzucał bezceremonialnie za okno.

Nie był więc Rzym stolicą myśli, lecz za to był jedną ze stolic muzyki i sztuki. To w Rzymie Arcangelo Corelli wynalazł muzykę dojrzałego baroku, a kilka dekad później Cimarosa oddziaływał stąd na całe południe Europy. W 1770 roku 14-letni Mozart zadziwił Rzymian odgrywając z pamięci Miserere Gregorio Allegriego. Kardynał Pietro Ottoboni patronował Haendlowi i Scarlattiemu, którzy „mierzyli się” u niego na klawesyn i organy (pierwsza konkurencja skończyła się remisem, druga zwycięstwem Saksończyka). Montesquieu zwrócił uwagę na presję pod jaką tworzyli rzymscy kompozytorzy, mieszkańcy domagali się coraz to nowych oper[\[122\]](#).

Również malarzy było w Rzymie bardzo dużo, wystarczy choćby wspomnieć: Pompeo Batoniego z Lukki i Rafaela Mengsa z Drezna, obaj uważali się za najpierwszych malarzy Europy. Batoni znany był jako najpobożniejszy i najhojniejszy człowiek w Rzymie. Drażliwy Mengs miał pewne problemy z aklimatyzacją, od 1755 roku stale współpracował z Winckelmannem. Obaj Niemcy mówili tylko po włosku[\[123\]](#). W 1775 roku do Rzymu przybył Luis David jako stypendysta rządu francuskiego[\[124\]](#). Niemiecka portrecistka Angelika Kauffmann przybyła do Rzymu jako 22-latką w 1763 roku. Piękną i zdolną artystkę podziwiali Goethe, Herder, F.L. Stolberg i w ogóle wszyscy znakomici turyści z Niemiec. Obok Davida innymi neoklasycystycznymi malarzami, wykształconymi wg rzymskich wzorów był Asmus Cartens

(1754-1798) i Heinrich Tischbein (1751-1829), ciągły towarzysz Goethego podczas jego wizyty w Rzymie. Jeszcze w XVII wieku w Rzymie Holendrzy założyli stowarzyszenie malarskie: „Schilderbent”, które w końcu papieżstwo rozwiązało, zapewne z powodów religijnych[\[125\]](#). Giovan Piranesi, Wenecjanin z pochodzenia, architekt z zawodu, znany był jako ten malarz, który spopularyzował architektoniczny splendor Rzymu wobec cudzoziemców, niczym Antonio Canal – Wenecję. Nie można też zapomnieć o rzeźbiarzu Antonio Canova.

Rita Monaldi i Francesco Sorti zwrócili uwagę w badaniach do swych powieści historycznych na rzymski osiemnastowieczny żargon złodziejski, tzw. “treese” – zwyczaj dodawania po każdej sylabie: “tre”, do dziś w Rzymie czynią tak sprzedawcy, którzy nie chcą być rozumiani przez klientów[\[126\]](#). Wspominają też o reformie papieskiej policji za Innocentego XI[\[127\]](#) i o codziennych niezbyt zaszczytnych obowiązkach żandarmów, m.in. o żandarmie nazwiskiem Sfasciamonti, który 6 września 1702 roku, wraz z innym żandarmem zdejmował ubranie prostytutce[\[128\]](#).

W 1730 roku w Rzymie gościł niemiecki szlachcic i awanturnik baron Karl Ludwig von Pöllnitz[\[129\]](#). W liście datowanym na 30 lipca 1730 roku rozpisywał się o zwyczajowej i architektonicznej ostentacji mieszkańców papieskiej stolicy. Rzym był bardzo hałaśliwi tak jak Rzymianie. Pisał też o wyścigach konnych na Corso w karnawale, o pałacach rodzin Ruspoli, Gicci, Mancini, Pamphili i Bolognetti. Pałace były wspaniałe, ale Niemiec nie mógł zrozumieć wychwalania placu hiszpańskiego, na którym jego zdaniem nie było nic specjalnie godnego uwagi. Na placu ciągle było się zaczepianym przez chmarę żebraków, i można było zostać w każdej chwili rozjechanym przez powóz. Baron jak najszybciej wszedł więc na wzgórze Trójcy. Wielu cudzoziemców mieszkało przy placu. Nieregularny i zbyt wąski na swą długość plac Navona był przynajmniej wart swej sławy. Dalej opisywał głównie kościoły i przebieg konklawe. W liście z 10 września pisał o

bibliotece watykańskiej jako najlepszej na świecie i o Benedykcie XIII, który nie znał wartości pieniądza, co czyniło go jeszcze rozrzutniejszym filantropem (sprzedał nawet prezenty jakie dostał on cesarza Chin na cele charytatywne). 10 marca 1731 roku Pöllnitz pisał o kilka dni wcześniejszej audiencji u papieża Klemensa XII, który był bardzo ciekaw wieści z północy, ale mniej chętny rozpowie, gdy okazało się, że Niemiec przybył z petycją. Audiencję uzyskać było równie trudno jak na innych dworach. Aron klękał trzykrotnie, ale wspominał, że książę Waldeck jako protestant w ogóle nie klękał na audiencji, i papież nie robił z tego powodu kłopotu, lecz jeszcze go błogosławił (normalnie robił znak krzyża zawsze gdy petent klękał). Pöllnitz pisał też o pretendencie czy królu Anglii ("nieważne" – jak pisał baron), iż przybywa on do papieża zawsze bocznymi schodami. Pöllnitz pisał też o męczącym karnawale (hałaśliwe maskarady na ulicach codziennie od 14:00 do zachodu słońca), i cieszył się, kiedy jego czas dobiegał końca. Podczas karnawału urządzano wspaniałe bale i wystawiano sztuki teatralne (poza karnawałem tego nie czyniono). Wspominał też o sztucznym jeziorze cyzniejszym z 2/3 powierzchni piazza Navona.

Rzymianie z elity późno wstawali i późno się kądli. Pierwszą rzeczą jaką zawsze robili rano było ponoć wypicie filiżanki czekolady. Potem modlili się w kaplicy (prawie każdy dom miał własną), wychodzili następnie w gości, wracali na obiad, sjestowali 1-2 godziny, a potem koferowali w gronie rodzinnym lub przyjaciół. Czasem do bardzo późna w nocy. Jedne z książąt rzymskich dawał koncerty piątkowe, madama de Bolognetti urządziła przyjęcia co niedziela. Były to dwa z trzech najlepszych dla cudzoziemców domów otwartych w Rzymie. Niemiec znajdował Rzymian prostolinijnymi, i mało zazdrosnymi (kobiety miały wiele swobody). Czasem się mścili, co podróżny przypisywał indolencji policji i aparatu prawa. Rzymianie byli skąpi i trzeźwo myślący, rzadko też pijani. Potem baron pisał już bardzo szczegółowo o lokalnej polityce.



Il. 3 Gmach Collegio di Propaganda Fide (istniejący od 1626 r., zbudowany wg projektu Berniniego), na rycinie Giuseppe Vasiego (1710-1782), źródło: <http://en.wikipedia.org/wiki/File:VasiPropagandaFide.jpg>

Bawiąca w Rzymie w połowie lat 80. Hetser *Lynch Piozzi*^[130], mieszkała przy placu hiszpańskim. Tak jak niemieckiego barona interesowała najbardziej polityka, tak ona pasjonowała się głównie starożytnościami Rzymu, które mniej nas tu interesują, warto może jednak wspomnieć iż podobno Cloaca Maxima uchodziła do Tybru przy domniemanym domu Piłata, co miało stanowić symboliczną karę dla Pontiusa. Coloseum uznała Piozzi za piękniejszą jako ruina niż jakby było zbudowane wczoraj, co stanowi charakterystyczny dryg u ludzi tamtej epoki klasycyzmu przechodzącego w sentymentalizm i romantyzm, kochających ruiny i rojenia ponad utylitaryzm. Piozzi dziwiło, że kobiety na Corso inaczej niż modnisie z innych miast włoskich prezentowały tylko swe suknie, bez najmniejszego zamiaru zaczerpnięcia świeżego powietrza. Współczuła Żydom nadal ograniczonym do getta i zobowiązanym opuszczać je tylko w nagłych wypadkach, i tylko z oznakowaniem. Rzymianki miały ponoć awersję do silniejszych perfum, ponoć odsuwały się od

Brytyjki, gdy ta konwersowała z weneckim ambasadorem signore Memmo. Oburzało Piozzi chronienie przez lud kryminalistów i niechęć do współpracy z policją.

Reasumując Rzym osiemnastowieczny (w ciągu wieku liczba ludności wzrasta z 142 do 163 tysięcy co czyniło Rzym II miastem włoskim po Neapolu) był miastem pasożytniczym, zarabiającym na cudzoziemcach i pielgrzymach i unikającym pracy[131]. Z 2,3 mln mieszkańców Państwa Kościelnego aż 400 tysięcy byli to żebracy. Rząd był niewydolny i niechętny racjonalnym reformom. Najbliższe otoczeni Rzymu – Lacjum było chyba najbardziej zacofanym gospodarczo rejonem państwa. Wielcy dzierżawcy nie dbali o podwyższenie poziomu produkcji, lecz wyciskali z chłopów co się da. Płace nie zmieniały się, choć ceny rosły a chłopci musieli często mieszkać w grotach i lepiankach. Benedykt XIV jako jedyny papież stulecia działał w duchu (katolickiego) oświecenia, np. likwidując nadmiar świąt kościelnych i znosząc w 1748 roku wewnętrzne bariery celne, oraz wprowadzając obejmujące wszystkich podatki, reformując częściowo sadownictwo i podpisując kilka konkordatów[132] .

[1] M. Andrieux, *La vie quotidienne dand la Rome pontificale au XVIIIe siècle*, Hachette Paris 1962, s. 24.

[2] Rokoko, s. 262-263.

[3] W listopadzie 1704 zatwierdził zakaz Świętego Oficjum, dotyczący używania przez jezuitów tzw. rytu chińskiego (nawiązującego w obrzędach do tradycji konfucjańskich). Skutkiem decyzji papieża były prześladowania katolików w Chinach i likwidacja wielu misji, mimo to zakaz utrzymał się aż do XX w.

- [4] M. Andrieux, *La vie quotidienne dans la Rome pontificale au XVIIIe siècle*, Hachette Paris 1962, s. 223.
- [5] Rokoko, s. 275-282.
- [6] Rokoko, s. 283-285.
- [7] 21 lipca 1773 papież podpisał brewe *Dominus ac Redemptor noster*, rozwiązujące zakon jezuitów i likwidujące domy zakonne w Europie (poza Prusami i Rosją, których władcy nie uznali pisma papieskiego). Jezuita zatrudnieni w administracji państwa papieskiego utracili swoje stanowiska, a przełożony Ricci wraz z najbliższymi współpracownikami trafił do więzienia na Zamku Św. Anioła w Rzymie. Lorenzo Ricci zmarł w więzieniu.
- [8] Rokoko, s. 290-294.
- [9] Rokoko, s. 327.
- [10] Rokoko, s. 332.
- [11] Rokoko, s. 337.
- [12] M. Andrieux, *La vie quotidienne dans la Rome pontificale au XVIIIe siècle*, Hachette Paris 1962, s. 7.
- [13] Rokoko, s. 261.
- [14] V. Gleijeses, *Don Carlos*, Napoli, Edizioni Agea, 1988, s. 65-66
- [15] K. Chłędowski, *Rokoko we Włoszech*, s. 185.
- [16] K. Chłędowski, *Rokoko we Włoszech*, s. 255.
- [17] K. Chłędowski, *Rokoko we Włoszech*, s. 255-256.
- [18] K. Chłędowski, *Rokoko we Włoszech*, s. 256.
- [19] Vide: R. Monaldi, F. Sorti, *Secretum*,

[20] Chłędowski, Rokoko, s. 258.

[21] Ibidem, s. 111-114.

[22] Ibidem, s. 114-115.

[23] Ibidem, s. 115.

[24] Ibidem, s. 117.

[25] Zaczynano ją od związania rąk ofiary z tyłu, przez pęta przewiązywano linę, którą przeciągano przez przymocowany do sufitu hak. Często do stóp przymocowywano ciężary, jako dodatkowe obciążenie. Gdy kat pociągnął wolny koniec liny, ręce torturowanego zaczynały wyginać się w stronę pleców. Czynił to powoli, co potęgowało ból. Po pewnym czasie, coraz mocniejszego podciągania, kości wyskakiwały ze stawów, czasem nawet pękały i zostawały zerwane ścięgna. Wtedy ręce ofiary znajdowały się równolegle do głowy. Osobie torturowanej nie pomagały omdlenia. Nad tym czuwał medyk obecny przy przesłuchaniu. W razie konieczności podawał lekarstwa trzeźwiące. Gdy w katowni nie było medyka, osobę torturowaną po prostu polewano wodą. Wtedy torturę zaczynano na nowo, vide: D. Rejali, *Torture and Democracy*. Princeton University Press 2007.

[26] M. Andrieux, *La vie quotidienne dand la Rome pontificale au XVIIIe siècle*, Hachette Paris 1962, s. 118-119.

[27] Ibidem, s. 120.

[28] M. Andrieux, *La vie quotidienne dand la Rome pontificale au XVIIIe siècle*, Hachette Paris 1962, s. 121-124.

[29] M. Andrieux, *La vie quotidienne dand la Rome pontificale au XVIIIe siècle*, Hachette Paris 1962, s. 24-28.

[30] Ibidem, s. 32.

[31] Rokoko, s. 261.

[32] J.A. Gierowski, *Historia Włoch*, Ossolineum Wrocław 2003, s. 270.

[33] Andrieux, s. 33.

[34] Ibidem, s. 34.

[35] Ibidem, s. 35-36.

[36] M. Andrieux, *La vie quotidienne dans la Rome pontificale au XVIIIe siècle*, s. 9.

[37] M. Andrieux, *La vie quotidienne dans la Rome pontificale au XVIIIe siècle*, s. 10.

[38] M. Andrieux, *La vie quotidienne dans la Rome pontificale au XVIIIe siècle*, s. 11-12.

[39] M. Andrieux, *La vie quotidienne dans la Rome pontificale au XVIIIe siècle*, s. 13-14.

[40] Ibidem, s. 14.

[41] <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,454/q> „Niszczenie starożytnej kultury”.

[42] Ibidem, s. 15.

[43] Ibidem, s. 16.

[44] Można to porównać z przekonaniem Lizbończyków, że w nocy powinno się siedzieć w domu a nie balować.

[45] M. Andrieux, *La vie quotidienne dans la Rome pontificale au XVIIIe siècle*, s. 16-17.

[46] Ibidem, s. 19-21.

[47] Ibidem, s. 22.

[48] Ibidem, s. 46-47.

[49] Według Sebastiena Merciera podobnie było z wieloma paryskimi drobnomieszczanami.

[50] M. Andrieux, *La vie quotidienne dans la Rome pontificale au XVIIIe siècle*, s. 51.

[51] Ibidem, s. 53.

[52] K. Chłędowski, rokoko, s. 257.

[53] K. Chłędowski, rokoko, s. 257.

[54] K. Chłędowski, rokoko. s. 264.

[55] K. Chłędowski, rokoko, s. 267.

[56] K. Chłędowski, rokoko, s. 270.

[57] K. Chłędowski, *Rokoko we Włoszech*, s. 7-8.,

[58] K. Chłędowski, rokoko, s. 272.

[59] Rokoko, s. 301.

[60] Rokoko, s. 302-307.

[61] ANDRIEUX, s. 54.

[62] Ibidem, s. 57.

[63] Ibidem, s. 59.

[64] K. Chłędowski *Rokoko s 231-234.*

[65] Rokoko, s. 13.

[66] Rokoko, s. 350-354.

[67] K. Chłędowski, *Rokoko we Włoszech*, s. 258.

- [68] M. Andrieux, s. 60-62.
- [69] K. Chłędowski, Rokoko, s. 257.
- [70] Ibidem, s. 65.
- [71] Ibidem, s. 66-67.
- [72] Ibidem
- [73] K. Chłędowski, Rokoko, s. 256.
- [74] M. Andrieu, op. Cit., , s. 68.
- [75] *Ibidem*, s. 70.
- [76] *Ibidem*, s. 71.
- [77] *Ibidem*, s. 72.
- [78] *Ibidem*, s. 74.
- [79] Chłędowski, Rokoko, s. 259.
- [80] *IAndrieux*, s. 75-76.
- [81] *Ibidem*, s. 77-79.
- [82] *Ibidem*, s. 81.
- [83] *Ibidem*, s. 81-82.
- [84] *Ibidem*, s. 83.
- [85] *Ibidem*, s. 84-85.
- [86] *Ibidem*, s. 86.
- [87] Ibidem, s. 86.
- [88] *Ibidem*, s. 87.
- [89] *Ibidem*, s. 89.

- [\[90\]](#) *Ibidem*, s. 89.
- [\[91\]](#) Rokoko, s. 259.
- [\[92\]](#) Andrieux, s. 90-94.
- [\[93\]](#) Rokoko, s. 260.
- [\[94\]](#) Rokoko, s. 261.
- [\[95\]](#) Andrieux, s. 95.
- [\[96\]](#) *Ibidem*, s. 98.
- [\[97\]](#) *Ibidem*, s. 99.
- [\[98\]](#) *Ibidem*, s. 101.
- [\[99\]](#) *Ibidem*, s. 103-105.
- [\[100\]](#) *Ibidem*, s. 107-109.
- [\[101\]](#) *Ibidem*, s. 130.
- [\[102\]](#) *Ibidem*, s. 132-140.
- [\[103\]](#) *Ibidem*, s. 143-144.
- [\[104\]](#) *Ibidem*, s. 145.
- [\[105\]](#) *Ibidem*, s. 149.
- [\[106\]](#) *Ibidem*, s. 155-158.
- [\[107\]](#) *Ibidem*, s. 161.
- [\[108\]](#) *Ibidem*, s. 165.
- [\[109\]](#) *Ibidem*, s. 170-172.
- [\[110\]](#) *Ibidem*, s. 180.
- [\[111\]](#) *Ibidem*, s. 188.

[112] Ibidem, s. 190.

[113] Dziś Teatro Argentina służy jako sala koncertowa, vide: *Kronika Opery*, Wydawnictwo KRONIKA 1993.

[114] Vide: *Notizie sul già Teatro Capranica dalla sua origine ad oggi*. Roma : Tipografia Innocenzo Artero, 1914, Saverio Franchi, *Drammaturgia romana. II, 1701-1750 : annali dei testi drammatici e libretti per musica pubblicati a Roma e nel Lazio dal 1701 al 1750, con introduzione sui teatri romani nel Settecento e commento storico-critico sull'attività teatrale e musicale romana dal 1701 al 1730*; Roma : Edizioni di storia e letteratura, 1997, [ISBN 8887114064](#), pp. XXXII-XLVII

[115] M. Andrieux, *La vie quotidienne dans la Rome pontificale au XVIIIe siècle*, s. 192.

[116] S. Severi, *I teatri di Roma*, Roma, Newton & Compton, 1989, s. 96-98.

[117] M. Andrieux, *La vie quotidienne dans la Rome pontificale au XVIIIe siècle*, s. 194.

[118] M. Andrieux, *La vie quotidienne dans la Rome pontificale au XVIIIe siècle*, s. 199.

[119] Ibidem, s. 203-204.

[120] Ibidem, s. 212.

[121] Ibidem, s. 308.

[122] Ibidem, s. 218-221.

[123] Ibidem, s. 315.

[124] Ibidem., s. 318.

[125] Ibidem, s. 324.

[126] R. Monaldi, F. Sorti, *Secretum*, Bertelsmann Media

Warszawa 2006, s. 642, cyt za: P. Camporesi , *Il libro dei Vagabondi*, Torino 1973.

[127] Ibidem, s. 639.

[128] R. Monaldi, F. Sorti, *Secretum*, , cutat za: "Diario di Roma" II (1702-1703) Milano 1977, s. 272-273.

[129] K. L. von Pöllnitz, *The Memoirs of Charles-Lewis, Baron de Pollnitz*, Daniel Browne, Black Swan London 1739, Vol. II.

[130] H. Lynch Piozzi, *Observations and Reflection made in a Journey through France, Italy, and Germany*, Printed for A. Strahan & T. Cadell in the Strand, London 1789, vol. I

[131] J.A. Gierowski, *Historia Włoch*, Ossolineum Wrocław 2003, s. 283.

[132] Ibidem, s. 284.